Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 351 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, wtorek dnia 24 grudnia 1935 r. Cena 10 groszy Rok XXI

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

PORTER z OKOCIMA piwo — przedni trunek. To najwyższy i najlepszy z wszystkich piw gatunek!!

Włochy nie rezygnują

z ugody paryskiej

PARYŻ, (PAT). W związku z ostatnią rozmową premjera Lavala z ambasadorem włoskim Cerrutim, „Le Matin" twierdzi, że dotyczyła ona całokształtu zatargu w Afryce.

Ambasador Cerruti oświadczyć miał premjerowi Lavalowi, iż rząd włoski uważa za obowiązujący projekt Laval — Hoare, o którym Włochy zostały poinformowane przez dwa państwa, upoważnione do opracowania tego planu przez Ligę Narodów. Włochy będą więc miały prawo ewentualnie domagać się, aby wzięto ten plan za podstawę do dyskusji, o ile w przyszłości zostałyby nawiązane rozmowy w celu pokojowego załatwienia sprawy.

„Oeuvre" uważa za prawdopodobne, iż Laval poinformował ambasadora Cerrutiego, że francuskie sfery oficjalne są bardzo niezadowolone ze stanowiska Włoch, które wydaje im się niezrozumiałe. Propozycja francusko - brytyjska, pomimo, że była mało zgodna z duchem paktu Ligi Narodów, zostałaby prawdopodobnie przyjęta w Genewie, gdyby Mussolini natychmiast zgodził się wziąć ją za podstawę do dyskusji.

Zasłonięcie kryształowej trumny

Marszałka Piłsudskiego

Dziś w krypcie św. Leonarda na Wawelu odbędzie się żałobna ceremonja zasłonięcia trumny kryształowej Marszałka Józefa Piłsudskiego połączona z uroczystem zluzowaniem warty honorowej, wystawionej przez oddziały 1 dywizji piechoty legjonów.

Ceremonja będzie miała charakter ściśle wojskowy. Akt zasłonięcia trumny i zluzowania warty honorowej odbędzie się w obecności dowódcy O.K. 5 gen. Narbutt-Łuczyńskiego w towarzystwie generałów: Rouperta i Wieniawy - Długoszowskiego.

Zgon prez. A. Anusza

Wczoraj o godz. 19.45 zmarł w Warszawie w mieszkaniu własnem przy ulicy Langiewicza Nr. 19 b. poseł i b. wiceprezes Państwowego Banku Rolnego ś. p. Antoni Anusz, w 51-ym roku życia. Śmierć nastąpiła z powodu choroby serca.

Francja nie rozszerzy sankcyj

PARYŻ (PAT) — „Figaro" twierdzi, iż Francja jest zdecydowana stosować sankcje aż do końca konfliktu, sprzeciwiając się jednakże ich rozszerzeniu. Na zmianę tego stanowiska mógłby wpłynąć jedynie fakt agresji ze strony Włoch przeciwko jakiemukolwiek członkowi Ligi Narodów. Francja czyniła wysiłki pojednawcze nawet ze szkodą swych własnych interesów. Wysiłki te były bezowocne. Odrzucono je i nie odpowiedziano na nie w odpowiedniej chwili. Francja nie będzie czyniła dalszych prób pod tym względem.

Groźba wojny coraz bliższa

Mussolini wysyła wojska do Libji

BERLIN, (PAT). W nagłówkach do swych doniesień z Londynu, Paryża i Rzymu, wczorajsza prasa niemiecka zgodnie stwierdza zaostrzenie się napięcia stosunków angielsko - włoskich, podkreślając przytem symboliczną wymowę, jaką posiada wiadomość o wysłaniu nowej zmotoryzowanej dywizji włoskiej do Libji.

Narodowo - socjalistyczny „Angriff" pisze, że Europa jest dziś bliżej zatargu wojennego. niż w jakimkolwiek innym momencie od chwili wybuchu wojny w Afryce. Korespondent londyński tego dziennika donosi, że Jugosławja, Turcja, Grecja i Rumunja miały odpowiedzieć już rządowi brytyjskiemu w formie wiążącej, iż w razie ataku Włoch na flotę brytyjską na morzu Śródziemnem zarządzą niezwłocznie pełną mobilizację swych sił morskich.

10 czołgów zdobyli czarni

Abisyńczycy prą w stronę Aksum

Krwawe i zacięte walki, które toczyły się na froncie północnym narazie ustały. Źródła angielskie wyrażają przypuszczenie, że w najbliższych dniach należy się spodziewać nowych ataków abisyńskich, dokonywanych znienacka wzdłuż całego frontu północnego, natomiast źródła te nie przewidują, aby doszło do generalnej ofensywy abisyńskiej na całym froncie.

Jak stwierdza krótko urzędowy komunikat włoski, na froncie północnym nie zaszło wczoraj nic godnego uwagi. Źródła włoskie dodają do tego, że w dniu wczorajszym samoloty włoskie bombardowały obóz Abisyńczyków pomiędzy Kworam i jeziorem Asziangi, rozpraszając 3 tys. wojowników abisyńskich i zadając im ciężkie straty.

Komunikat abisyński, ogłoszony wczoraj w Addis - Abebie, podaje obszerne sprawozdanie z dwudniowej bitwy, która toczyła się dnia 14 i 15 grudnia w prowincji Scire. Według tego komunikatu, wojska dediasmacza Ayelu-Berru wyparły Włochów z dwóch pozycyj na drodze do Aksum, i zajęły Degai-Szah i Enda-Silasi. Miejscowości te leżą w odległości mniej więcej 50 klm. na zachód od Aksum.

Według tego komunikatu, Abisyńczycy zdobyli w tych walkach 10 czołgów włoskich, 28 karabinów maszynowych, 2 samochody ciężarowe i 7 lekkich. Straty włoskie w tych bitwach oblicza komunikat na 150 Włochów i 200 askarysów zabitych i ranionych.

Źródła angielskie podkreślają, że w bitwach tych nie mogli uczestniczyć lotnicy włoscy, ponieważ przez cały czas toczyły się walki na białą broń i lotnicy włoscy, rzucając bomby, ryzykowaliby atak na własnych ziomków.

Źródła francuskie donoszą, że po tych bitwach wojska włoskie cofnęły się na linję fortyfikacyj pod Aksum. Według wszystkich informacyj bitwy te były najbardziej krwawe i zaciekłe od początku wojny.

Patrole wywiadowcze rasa Seyuma zapuszczają się dosyć daleko w kierunku Makalle, niepokojąc straże czołowe włoskie.

Japońskie wypady zbrojne

Trupy i uprowadzeni jeńcy

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass donosi: Z Ulan-Batoru podają szczegóły rejdu japońsko-mandżurskiego na Bułun-Dersun. Po rejdzie oddział japońsko - mandżurski powrócił na terytorjum Mandżu-Kuo paląc uprzednio budynek straży granicznej i unosząc ze sobą żywność i sprzęt domowy z tego budynku.

Według uzupełniających wiadomości, wśród zabitych przez Japończyków znajduje się pomocnik naczelnika posterunku granicznego Sossob i 4-ej żołnierze mongolscy. Kilku żołnierzy Japończycy uprowadzili ze sobą do Mandżurji.

Oddział japońsko - mandżurski składał się z 300 ludzi, którzy przybyli na 10 samochodach, zaopatrzonych w karabiny maszynowe. W samochodzie, który towarzyszył oddziałowi japońskiemu znajdował się oficer Japończyk i dwaj biało-gwardziści Rosjanie.

„Ciele tanie — kotlet drogi"

Mieszczuch głodny — chłop ubogi

Komitet Akcji Gospodarczej Młodzieży Polskiej zorganizował ponownie manifestację na ulicach Warszawy pod hasłem ożywienia życia gospodarczego za zniżką cen i zwiększeniem obrotu gospodarczego.

Korowód 6 samochodów ciężarowych z transparentami przeciągnął ulicami miasta. Na jednym z samochodów umieszczony był wielki transparent, wymalowany przez studentów Szkoły Sztuk Pięknych, obrazujący rozpiętość między ceną cielęcia i kotleta cielęcego. Napis na transparencie głosił: „Cielę tanie — kotlet drogi, mieszczuch głodny — chłop ubogi".

Dowcipny ten transparent wywarł szereg życzliwych komentarzy publiczności, która powitała akcję z dużem zainteresowaniem i przychylnością.

Z samochodów młodzież rozrzucała ulotki, nawołujące do „zniżenia cen — bez zniżki płac", „wielkiego obrotu i małego zysku, jako drogi do walki z bezrobociem".

Eden następcą Hoare'a

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi z Londynu, iż stanowisko ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanji obejmuje minister Eden.

NAJLEPSZY PODAREK GWIAZDKOWY
DLA KAŻDEJ KOBIETY
to numer nowego bogato ilustrowanego tygodnika
„ŻYCIE KOBIECE"
16 dużych stron
27 artykułów, feljetonów i nowel
23 przepiękne ilustracje
Modele, roboty ręczne
Wielki konkurs filmowy
„Mój ideał mężczyzny". — Premjowa ankieta z cennemi nagrodami (komplety bielizny damskiej, serwisy, wytworne kosmetyki).
Każda kobieta powinna mieć na święta pierwszy numer „ŻYCIA KOBIECEGO"
Adres redakcji i admin. Warszawa, Widok 21.
Prenumerata kwartalna tylko 2 zł., łącznie z pięknym tygodnikiem dla dzieci i młodzieży „Świat Przygód" — zł. 2.50.
PKO Nr. 10.565 „Prasowa Spółka Wydawnicza".

Pies wykrył trzech morderców

Podwójny zbrodniarz i jego wspólnicy staną przed sądem

Urząd Prokuratorski sporządził akt oskarżenia w niecodziennej sprawie o mord na tle stosunków wiejskich. W pow. radomskim zamordowany został w tajemniczych okolicznościach parobek Stanisław Więczaszek. Śledztwo przeprowadzone przy pomocy psa policyjnego, doprowadziło do ujęcia 3-ch sprawców zbrodni: Franciszka Kwietnia, Józefa Zientka i Józefa Szczęsnego. Pies policyjny rozpoznał morderców po śladach i zapachu.

Sprawcy mordu po schwytaniu przyznali się do winy i odsłonili jego przyczyny. Okazało się, że wszyscy trzej wynajęci zostali do zabicia Wieczaszka przez zamożnego gospodarza, właściciela osady pod Radomiem, Zawadzkiego, który płacił zamordowanemu wysoką rentę na mocy wyroku sądowego.

Zawadzki zadał w swoim czasie parobkowi ciężkie uszkodzenia cielesne czyniąc go zupełnie niezdolnym do pracy i z tego powodu musiał mu płacić 140 zł. miesięcznie. By pozbyć się uciążliwego dlań obowiązku, właściciel osady wynajął morderców dla zgładzenia parobka. Podżegacz do mordu i jego sprawcy zasiądą wkrótce na ławie oskarżonych.

Krokodyle zjadają Abisyńczyków

RZYM, (PAT). Korespondent „Messagero" w Mogaditic donosi, iż wojska rasa Desty na froncie somalijskim, działające na obszarze pomiędzy rzekami Daua — Warma i Uebi Gestro są zaopatrywane w broń i żywność z kolonji brytyjskiej Kenia. Karawany podróżują nocą, ażeby uniknąć bombardowania ze strony samolotów włoskich.

Korespondent dziennika twierdzi, iż podczas przechodzenia przez rzekę Dua Farma zdarzają się liczne wypadki, iż zwierzęta i żołnierze, należący do eskorty, są pożerani przez krokodyle.

Cukiernia Feliksa Tenszerta poleca na święta pierniki, ciasta, ciastka, bakalje, czekolady, wszelkiego rodzaju cukry po cenach umiarkowanych. Sklepy: Piłsudskiego 56, Słowackiego 26 i Sieradzka 2 „Złoty Ul"

Dał mu stare ubranie — zabrał narzeczoną

Dramat miłosny hrabiego i sługi na wesoło

W tych dniach w sądzie grodzkim w Brukseli toczyła się niezwykle zabawna sprawa, która do łez rozśmieszyła publiczność i sędziego. Oskarżycielem był kamerdyner Firmin, a oskarżonym jego pracodawca, hrabia G.

— Hrabia odnosił się do mnie zawsze bardzo dobrze — zeznawał przed sędzią Firmin. — Nie traktował mnie wcale wyniośle, nawet dość często, jak kolegę. Jego zużyte nieco ubrania leżały na mnie doskonale. Proszę się o tem przekonać!

JEGO SPODNIE MI SŁUŻĄ

Wysoki sądzie! Również i w tej chwili noszę stare ubranie, które mi podarował pan hrabia. Przez dłuższy okres czasu płacił mi pensję bardzo regularnie. Później przyzwyczaił się do tego, żeby mi zalegać z zapłatą. Gdy był jednak przy gotówce, odrazu wszystko regulował. Mimo to został mi winien znaczną sumę pieniędzy. Mam rachunek w banku i dokładnie wiem, jaka jest zaległość. Ale to nie jest najważniejsze, bo później zdarzyło się coś znacznie gorszego.

Tu lokaj przerwał. Otarł czoło chusteczką i zaczął mówić dalej głosem, w którym przebijał smutek:

DRAMATYCZNY GRUBASEK

— Pan hrabia wystrychnął mnie na Dudka. W maju dał mi dwa dni urlopu. Chętnie z tego skorzystałem i udałem się na wywczasy do Ostendy. Pogoda jednak nie dopisała i już następnego dnia wróciłem. W gabinecie hrabiego stał stolik pełen kwiatów, wina, owoców i ciastek. A pan hrabia całował się namiętnie z moją narzeczoną!

Ostatnie słowa wykrzyknął Firmin dramatycznie, co jednak nie wzruszyło należycie, ani sędziego, ani publiczności. Firmin jest okrąglutki i pulchniutki, jak pączek, któremu nie odpowiada rola gwałtownego zazdrośnika. To też jego ostatnie słowa wywołały na sali huragan śmiechu. Nawet sędzia nie mógł zachować powagi i roześmiał się. Firmin nie przejął się tym śmiechem i z powagą dalej ciągnął swe wywody:

— Mimo wielkiego szacunku, jaki żywię dla pana hrabiego, nie mogłem zapanować nad sobą i wymierzyłem mu potężny policzek. Pan hrabia zatoczył się aż pod ścianę. Narzeczoną zaś wyrzuciłem za drzwi i tak ją „popieściłem", że zapamięta to na całe życie. Znajdę sobie inną; nie brak przecież na świecie ładnych dziewcząt.. Również i panu hrabiemu nie przebaczę tej zniewagi, jaką mi wyrządził. Dotychczas pozwalałem mu zalegać z wypłatą pensji. Lecz obecnie żądam wypłacenia mi należności. Proszę więc Wysokiego Sądu, by go zmusił do wypłacenia mi pensji.

Firmin skłonił się przed sędzią i zamilkł.

Zkolei zeznawał hrabia G. I jego zeznanie nie było pozbawione komicznych momentów.

— Firminowi nic się ode mnie nie należy — mówi oskarżony. — Oświadczył mi bowiem pewnego dnia, że będzie u mnie pracował za darmo, jeśli wygra na loterji. I w rzeczywistości wygrał znaczną sumę. Nie rozumiem więc, dlaczego obecnie domaga się pensji.

Nagle sprawa przyjęła nieoczekiwany obrót.

— Jestem gotów u pana hrabiego nadal służyć darmo — odezwał się Firmin — ponieważ muszę mu okazać wdzięczność: dzięki niemu pozbyłem się niewiernej narzeczonej.

Pan hrabia i jego kamerdyner uścisnęli sobie ręce na znak zgody i opuścili salę rozpraw.

Kobieta gotowa wiele poświęcić głupstwu

Tytuł „najpiękniejszej" może przewrócić w każdej główce

Stany Zjednoczone ogarnął wprost istny szał wyboru królowych piękności. Niema kobiety, którаby nie marzyła w duchu o tem, by zostać królową piękności. Dlatego też prawie w każdem większem biurze, w każdej instytucji, dokonywa się wyboru najpiękniejszej, miejscowej piękności. W samym tylko Nowym Jorku istnieje 70 tysięcy takich małych „królowych".

ZWYKLE TYLKO „DZIERLATKI"

Rozumie się, że temi uznanemi pięknościami są tylko młode dziewczęta. Kobiety, liczące ponad trzydziestkę, również zapragnęły posiadać ten szumny tytuł. Zaczęły się więc sypać konkursy piękności, na których miano obrać królową z pośród starszych pań. Na tle takiego jednego konkursu doszło do arcyzabawnego wypadku, z którego cały Nowy Jork będzie się jeszcze długo śmiał.

CZEMU NIE STARSZE KRÓLOWE?

Pewna pani Stetson postanowiła zostać królową piękności. W tym celu zaprosiła na miesiąc do swej willi, do Miami, około 40 znajomych. Goście byli doskonale przyjęci. Służba i samochody pani Stetson były do ich dyspozycji. Gospodyni pozostawiła im zupełną swobodę, to też goście świetnie się bawili.

Pewnego dnia gospodyni oświadczyła, że urządza oryginalną rozrywkę: wybór królowej piękności. Goście zrozumieli, że z wdzięczności za tak wspaniałe przyjęcie, będą musieli obrać panią Stetson królową. Tak samo zresztą sądziła gospodyni. Lecz nie dała tego po sobie poznać. Oświadczyła im jeszcze, że wyboru dokona się w willi sąsiadów. Goście odetchnęli z ulgą. Byli wdzięczni, że pozwoliła im wybrnąć z niemiłej sytuacji. Wśród gości znajdowała się jednak dość znaczna grupa osób, którym pani Stetson rzeczywiście się podobała. Inni jednak woleli pewną aktorkę filmową.

NIESPODZIEWANY OBRÓT RZECZY

W przeddzień konkursu aktorka otrzymała drogą telegraficzną engagement i opuściła willę. Druga zkolei poważna konkurentka w ostatniej chwili musiała się wycofać z konkursu, ponieważ ciężko się rozchorowała.

Wreszcie nadszedł ów pełen wyczekiwania dzień. I pani Stetson, mimo swych wysiłków, przepadła z kretesem. Królową obrano kobietę starszą od niej o 10 lat. Gdy tylko wynik wyborów został ogłoszony, wytworny salon zamienił się w plac boju. Opanowane Amerykanki zaczęły się obrzucać przezwiskami. A oburzona pani Stetson zarzuciła „królowej", że umyślnie wysłała aktorkę i, że spowodowała chorobę drugiej poważnej konkurentki. To oświadczenie wywołało piorunujące wrażenie. Goście podzielili się na dwa obozy. Jedni ujęli się za krzywdą pani Stetson, drudzy stanęli po stronie obrażonej królowej. Między obu obozami doszło do zaciekłej bójki. W powietrzu fruwały krzesła i strzępki ubrań. Głosy walczących mieszały się z trzaskiem łamanych mebli. Wreszcie służba uspokoiła zacietrzewionych i goście rozeszli się.

Po trzech dniach zwolenników pani Stetson czekała niespodzianka. Policja przybyła do willi i aresztowała jej właścicielkę. Okazało się, że to pani Stetson wysłała z Miami aktorkę, która wogóle nie otrzymała engagement i, że ona wmieszała do potraw drugiej konkurentki jakiś środek, szkodzący zdrowiu.

Danja szczyci się tem, że posiada najmłodszą orkiestrę wojskową, składającą się z chłopców.

Tam jadły — tu jaja niosły

W tych dniach w miejscowości Rittenbach, leżącej na granicy niemiecko - holenderskiej, wykryto dość zabawną aferę przemytniczą.

Dwaj farmerzy, których fermy leżały po obu stronach granicy, postanowili przeobrazić swe kury w... przemytniczki. Ponieważ karmienie kur jest tańsze w Holandji, niż w Niemczech, kury przeganiano na stronę holenderską, gdzie je odżywiano. Jajka zaś kosztują drożej w Niemczech. Więc nakarmione kury przeganiano na teren Niemiec, gdzie składały jajka.

Przebiegły fortel farmerów wykryto dopiero wówczas, gdy tą szczególną drogą „przemytu" przenieśli do Niemiec około 2 miljonów jaj. Inicjatorzy tej kurzej kontrabandy opłacili swój pomysł 5-ma miesiącami więzienia każdy, ponieważ nie można było pociągnąć do odpowiedzialności „przemytniczek".

Dwóch żołnierzy w jednem ciele

Ameryka ma kłopot z ofertą „braci sjamskich"

Najlepsi doradcy prawni wojska amerykańskiego trudzą się obecnie nad rozwiązaniem niebylejakiego zagadnienia: czy i w jaki sposób mogą być wcieleni do wojska „bracia sjamscy", którzy z własnej woli chcą zostać żołnierzami. Jak wiadomo, bracia sjamscy, to dwaj ludzie od urodzenia ze sobą zrośnięci.

JEDEN KADŁUB — CZTERY NOGI

Dwaj bracia sjamscy, Filipińczycy, Lucio i Simplicio Godino, którzy są do siebie przyrośnięci, chcą przyjąć obywatelstwo amerykańskie. Nowe ustawy domagają się, by ten, kto chce zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych, odbył powinność wojskową. Bracia sjamscy zgłosili się więc do władz, prosząc, by ich wcielono do wojska. Liczą obecnie 27 lat i, co najciekawsze, obaj są żonaci. Zarabiają na życie z występów w kabaretach i cyrkach.

W Amerykanach, których każda niezwykłość wprowadza w entuzjazm, obudziło się wielkie zainteresowanie dla tej sensacyjnej wiadomości.

Opinja już podzieliła się na dwa obozy. Jeden twierdzi, że bracia sjamscy powinni być przyjęci do wojska, drudzy, że nie. Na tem tle dochodzi nawet do wysokich zakładów. Najbardziej jednak są podnieceni instruktorzy wojskowi. Nie wyobrażają sobie, jak będą odbywali służbę i ćwiczenia ci zrośnięci żołnierze.

Sprawa, która pasjonuje obecnie całą Amerykę, ma być rozstrzygnięta w ciągu najbliższych dwóch tygodni, ponieważ rekruci nowozaciężni zaczynają służbę 1 stycznia.

Wesoły Kącik

W SPIŻARNI

(Obrazek sceniczny)

Rzecz dzieje się w śpiżarni przed świętami. Na półkach stoją: nadziewana indyczka, bardzo nerwowa i wrażliwa dama, szynka, kiełbasa, dyszek cielęcy, cielęcina, ser, masło, sadło, ryba, wódka i t. d. i t. d. Noc.

Indyczka (zdenerwowana): Wytrzymać nie można! Nazewnątrz ciasno i wewnątrz ciasno! Tyle różnego draństwa nastawiali, że się ruszyć nie można! A mnie samą tak napchali, że aż boleści dostałam!

Szynka: Niech się pani nie denerwuje! Po świętach, kiedy panine kości do śmietnika wyrzucą, będzie luźniej.

Indyczka: Proszę się odsunąć ode mnie, bo panią czuć.

Szynka (oburzona): Patrzcie ją małpę nadziewaną! Trzy razy mnie kontrolerzy żywnościowi obwąchiwali, a ona krzyczy, że mnie czuć!

Serce cielęce: He, he, he! Jak się baby pokłóciły!

Szynka: Milcz ty, flaku!

Serce cielęce: O jej! Wielka dama! Świński zadek!

Szynka: Chyba, że dama! Jestem 5 razy droższa od ciebie!

Serce cielęce: Dzięki ludzkiej głupocie. Ludzie cenią więcej zadek, niż serce.

Ryba: Nie kłóćcie się, bo uszy puchną.

Masło: Siedź cicho! Ryby głosu nie mają.

Sadło: A ty, „margaryno", czego się wtrącasz?!

Kiełbasa (pęka ze śmiechu). Ho, ho! Sadło z masłem też się pokłóciło! Nie rozpalajcie się zbytnio, bo się roztopicie!

Indyczka (spogląda z pogardą na kiełbasę): Niech pani tak szeroko gęby nie otwiera, bo stać przy pani nie można! Djabli wiedzą, czem pani jest napchana!

Kiełbasa (do szynki): Ta zarozumiała indyczka mnie teraz zaczepia. Weź mnie, siostro w obronę.

Szynka: Coo?! Ja tobie siostra?!

Kiełbasa: Chyba. Obie jesteśmy ze świni.

Szynka: Dobre sobie! Pochodzę z najlepszej świńskiej rodziny, a tu jakiś ciemny typ, wypchany kartoflaną mąką, twierdzi, że jest moją siostrą.

Wódka: Hola! Cicho żarcia!

Szynka: Nie stawiaj się tak, marna wódo! Ciebie tylko po to piją, żeby nas móc więcej zjeść!

Ser: Sza! Ktoś się skrada! Pewno mysz!

Indyczka (ironicznie do szynki): Niech się pani wysunie. Jeżeli mysz panią ugryzie, to się zatruje strychniną i będziemy miały spokój.

Napoleon Sądek

Kupon porady prawnej

Polskie Linje Lotnicze

„LOT"

zapraszają do odbycia podróży powietrznej

tańej — wygodnej — szybkiej

Może ten król ma rację?

Wolałby parowóz od tronu i szkoły

Słowa „sjamski król" wywołują w wyobraźni każdego Europejczyka postać odzianą w złote szaty, siedzącą pod drogocennym baldachimem na grzbiecie białego słonia, lub na tronie ze złota i kości słoniowej. Ci wszyscy bardzo by się rozczarowali, gdyby ujrzeli obecnego króla Sjamu, 10-letniego Anandę I, którego rada narodowa wybrała na to stanowisko w dniu 6 marca 1935 roku.

NIE PRZEPADA ZA SZKOŁĄ

Król Ananda przebywa do tej pory w Szwajcarji. Mieszka w Lozannie i prowadzi zwykły tryb życia przeciętnego ucznia. Młody król musi się bowiem uczyć. Codziennie wstaje o 8 rano i idzie do szkoły. Chłopczyk nie lubi zajęć w szkole. Wolałby być maszynistą na parowozie, albo szoferem.

— Dla szkoły muszę odrabiać lekcje — odpowiada młodociany król — muszę się uczyć jeszcze w domu, a potem mam lekcje specjalnej gimnastyki. O wiele ciekawsze są maszyny. Na nie też wydaję całą pensję.

NA CO WYDAJE „TYGODNIÓWKI"?

„Pensja" króla daleko odbiega od legendarnych bogactw władców Wschodu. Otrzymuje tygodniówkę w wysokości trzech złotych 30 groszy. Za te pieniądze kupuje małe lokomotywy, wagony i maszyny. Każdą wolną od nauki chwilę poświęca swym zabawkom.

Matka króla, księżna Machidol, przyzwyczaja dzieci do skromnego trybu życia. Starsza siostra króla, 12-letnia księżniczka Haliani, dostaje na swe wydatki 4.25 tygodniowo.

Główną troską księżny jest zdrowie syna - króla. Rodzina królewska Sjamu przebywa w Szwajcarji, dlatego, że Ananda jest chudy i zbyt słaby, by już mógł objąć tron w swym kraju. Dzięki sportowi i racjonalnemu odżywianiu się, zmężniał bardzo w ostatnich czasach. Jego koronacja nastąpi dopiero za rok. Wówczas będzie już na tyle zahartowany, że z łatwością zniesie wilgotny, niezdrowy klimat Sjamu.

Anna chciała mieć dzieci

W miasteczku węgierskiem Nagybecskerek, pewna kobieta wydała na świat w ciągu pięcioletniego pożycia małżeńskiego 13 dzieci.

Tą płodną kobietą jest Anna Panics. Wyszła zamąż w wieku lat 17. W ciągu kolejnych trzech lat wydała na świat 9 dzieci, trzy razy trojaczki. W czwartym roku rodzina była wzbogacona o bliźniaczki, a w piątym roku Anna znów wydała na świat bliźniaki.

Anna Panics owdowiała. Żyje w wielkiej nędzy. Czworo z jej licznego potomstwa zmarło wskutek niedożywienia. Pozostałe przy życiu dzieci, utrzymuje z tego, co zarobi przy sprzedaży kwiatów.

RADJO

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Muzyka salonowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa. 15.30 Muzyka salonowa. 16.00 Lekcja niemieckiego. 16.15 Koncert. 16.45 „Ach, ludzie, ludzie". 17.00 „Czy kobieta jest sfinksem?" 17.20 Recital śpiewaczy. 17.50 „Kamienie rosną" — pogadanka. 18.00 Muzyka. 18.10 „Gwiazdka w radjo dla dzieci". 19.05 Koncert. 19.45 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 20.30 Koncert solistów. 20.55 „Obrazki z Polski". 21.00 Recital śpiewaczy. 22.00 Koncert symfoniczny. 23.05 Muzyka taneczna.

LUBA LEWICKA I JERZY CZAPLICKI PRZED MIKROFONEM

W poniedziałek, dnia 23 grudnia wystąpią przed mikrofonami Polskiego Radja następujący śpiewacy: o godz. 17.20 śpiewaczka Luba Lewicka, która wykona piękne arje z oper Mozarta, Rossini'ego, oraz Korngolda, poza tem utwory starowłoskiego kompozytora Pergolesi'ego i Jana Straussa. Wieczorem tego dnia o godz. 21.00 usłyszą radjosłuchacze jednego z najlepszych naszych śpiewaków, Jerzego Czaplickiego w szeregu pieśni kompozytorów polskich.

NOWY FILM SYLVJI SIDNEY

Lubiana ogólnie Sylvia Sidney ukaże się w mocnym dramacie obyczajowym p. t. „Osaczona". „Osaczona" nie jest filmem więziennym, ani zwykłym dramatem policyjnym. Są to dzieje młodej dziewczyny, która przypadkowo wpada w świat przestępczy Ameryki, zostaje niewinnie posądzona o udział w morderstwie. Sylvia Sidney odtworzyła z przekonaniem tragiczną postać Mary Burns, dziewczyny ściganej przez prawo i... świat przestępczy. Partnerami Sylvji Sidney są Alan Baxter i Melvyn Douglas.

Pogoda w obecnym sezonie jest niezwykle kapryśna. Podczas gdy na Islandji, jak doniosły depesze, termometr wskazywał 10 stopni powyżej zera, na południu Europy spadły śniegi. Zdjęcie nasze przedstawia plac Wolności w Tulonie pod śniegiem.

Odkąd palimy cygara i papierosy

Ten nałóg przejęli od indjan hiszpanie

Nie chce się wprost wierzyć, że tytoń tak bardzo dziś rozpowszechniony, przyjął się wśród ludów cywilizowanych dopiero przed 400 laty. Pierwszymi palaczami na świecie byli Indjanie Południowej i Środkowej Ameryki.

Gdy podróżnicy hiszpańscy po raz pierwszy dobili do brzegów Ameryki Południowej i ujrzeli czerwonoskórych tubylców — osłupieli ze zdumienia. Z ich ust i nosów wydobywał się snop dymu. Ten dym, który z początku wydawał im się czemś nadprzyrodzonem, pochodził z żarzących się rolek suchych liści, które Indjanie trzymali w ustach. Hiszpanie z podziwem patrzyli na tych dziwacznych ludzi, którzy wciągali w płuca z niezwykłą przyjemnością kłęby dymu, wchłaniali i następnie wypuszczali je nosem i ustami Indjanie używali tych rolek, które nazywali „tabago", tylko podczas wielkich uroczystości. W dni powszednie używali innego instrumentu, który również nazywali „tabago". Miał on widłowaty kształt. Jego dolny otwór był pokryty liśćmi tytoniu, leżącemi na rozżarzonych węgielkach. Górne dwa końce wprowadzano do nozdrzy.

Rolki z suszonych liści były przodkami cygar, a widłowata rurka — była pierwszą fajką. Jeden z towarzyszy Kolumba Fray Romano Pane, przywiózł tę roślinę do Europy i pozostawił jej nazwę indyjską Cohoba lub Gioia. Dopiero po wielu latach nazwano ją „tabacco". W ten sposób tytoń przybył do Europy i przyjął się tutaj bardzo szybko.

Jak wpadli Indjanie na pomysł palenia tytoniu? Tej sprawy nauka jeszcze nie wyjaśniła. Dotychczas panuje takie przypuszczenie: Indjanie rozpalili ognisko zapomocą wysuszonych liści tytoniu. Z ogniska unosił się upajający zapach, który wdychali w siebie z rozkoszą. Stąd już jeden krok do palenia.

PALILI I CHOROBY LECZYLI

Tytoń nie służył Indjanom tylko, jako środek rozkoszy, przedstawiał dla nich również wartość leczniczą. Chorego wkładano do pokoju pełnego dymu tytoniowego i trzymano go tam przez kilka godzin, lub nawet przez cały dzień, zależnie od rodzaju choroby. W innych znów wypadkach, stawiano przed oblicze chorego miskę z dymiącemi liśćmi tytoniu. Chory tak długo wdychał dym, dopóki jego ciało nie pokrywało się potem.

DYM SZEDŁ NAWET POLICZKAMI

Szczególne wrażenie wywarli na podróżnikach Indjanie ze szczepu Guarani. Ci Indjanie nie noszą żadnych ubiorów, ciało ich jest wymalowane na pstro, głowy strzyżone do skóry. Policzki i wargi mają przedziurawione. Gdy palą, dym wydostaje im się nietylko przez usta i nos, lecz i przez otwory w policzkach i wargach. Na Hiszpanach ci Indjanie, z których całej twarzy wydobywał się dym, wywarli piorunujące wrażenie. Z początku przypuszczali, że to jakieś piekielne postacie, dymiące demony? Dopiero, gdy się dowiedzieli o przyczynie tego niezwykłego zjawiska, sami zainteresowali się tytoniem.

Jak „Sinobrody"—brał siostrę po siostrze

a trzecią żonę zdradzał z czwartą narzeczoną

Trzy siostry: Helen, Dorothy i Mary Linghtening zerwały z życiem świeckiem i wstąpiły do klasztoru. Wszystkie trzy są jeszcze młode, piękne i cieszą się wielkiem powodzeniem. Co je więc skłoniło do tego czynu?

Jest to tragikomiczna i jedyna w swoim rodzaju historja.

Przed 10 laty Sid Burton chodził do uniwersytetu w Manchester i wynajmował pokój u państwa Lightening. Musiał na życie zarabiać lekcjami i żył w wielkiej biedzie. Jedyną przyjemność sprawiało mu to, że trzy córki gospodyni, Helen, Dorothy i Mary opiekowały się nim i poprostu czytały mu z oczu. Pewnego dnia Burton doszedł do przekonania, że wszystkie trzy dziewczęta kochają się w nim. Sid pogodził się z tym faktem i zalecał się do trzech sióstr naraz i nikt nie wiedział, która jest wybranką jego serca.

Ten stan rzeczy trwał dwa lata. Sid ukończył studja i dostał posadę inżyniera. W tym samym czasie wszystkie trzy dziewczęta wyznały mu miłość.

Zakomunikowały mu jeszcze, że gdy jego wybór padnie na jedną z nich, pozostałe usuną się. Kochają go bowiem i nie chcą burzyć jego szczęścia.

Sid znalazł się w kłopotliwej sytuacji, ponieważ nie mógł się zdecydować, która z nich najbardziej mu się podoba. Postanowił, że tę trudną sprawę rozstrzygnie los. Włożył do kapelusza trzy kartki z imionami dziewcząt i wyciągnął jedną. Sid przypadł w udziale najstarszej z sióstr, Helenie, która wówczas liczyła 20 lat. Dorothy i Mary czule się pożegnały z ukochanym, a młoda para wyprowadziła się z domu rodzicielskiego i zamieszkała w małem mieszkanku.

Helena była niezwykle szczęśliwa. Lecz jej szczęście nie trwało długo. Jednego wieczora spotkała męża w kinie. Trzymał w objęciach jej siostrę, Dorothy. Helena urządziła Sidowi scenę zazdrości. Sid ze skruchą przyznał się, że od pewnego czasu spotyka się z Dorothy i, że dopiero obecnie doszedł do przekonania, że ją rzeczywiście kocha.

Helena była zdruzgotana tem wyznaniem. Młoda para rozeszła się i Sid pobrał się z drugą siostrą. Helena jednak nie chciała porzucić ukochanego. Pozostała w mieszkaniu nowożeńców i prowadziła im gospodarstwo. Również i najmłodsza Mary, odwiedzała często młodą parę. Nie ukrywała wcale swej gorącej miłości do szwagra i na każdym kroku starała się ją mu okazywać.

Pożycie małżeńskie Sida zamieniło się obecnie w istne piekło. Siostry, które przedtem się serdecznie kochały, teraz nienawidziły się. Były o siebie zazdrosne i stale kłóciły się ze sobą. Taki stan rzeczy nie mógł trwać wiecznie. Należało położyć kres tym udrękom. Wówczas Mary zaproponowała, aby Sid jeszcze raz ciągnął o nie losy. Ta, która przypadnie mu w udziale, opuści wraz z nim Manchester, a pozostałe wrócą do domu rodzicielskiego.

Siostry zgodziły się nato i Sid znowu powierzył losowi wybrać mu żonę. Dziwnym trafem, tym razem przypadła mu w udziale najmłodsza z sióstr, Mary. Rozszedł się więc ze swą drugą żoną i ożenił się po raz trzeci. Nowożeńcy wyjechali do Londynu, a Helena i Dorothy pozostały w Manchesterze.

Po trzech latach do domu rodzicielskiego wróciła Mary. Również i Mary rozeszła się z mężem. Sid zakochał się bowiem w jakiejś aktorce i zdradzał żonę zupełnie jawnie. To tak rozgoryczyło Mary, że się wkońcu z nim rozwiodła.

Wszystkie trzy siostry, którym życie przyniosło tak wielkie rozczarowanie, postanowiły wyrzec się go i wstąpiły do klasztoru.

Ogólny widok nowopowstałej kolonji robotniczej w Państwowych Kamieniołomach w Zagnańsku. Kamieniołomy te zatrudniają w obecnej chwili 1.500 osób.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Na zalotne komplementy Jasia Stenia odparła spokojnie:

— Bardzo miło z twej strony, że mi tak pochlebiasz.

— To nie pochlebstwo, to czysta prawda... Jak pragnę szczęścia w handlu — rzekł Jasio tonem nieco łobuzerskim, poczem dodał, mrugając znacząco okiem — swoją drogą twój kochanek musi mieć używanie!... Palce lizać i obgryzać!... Zamieniłbym się z nim odrazu... nawet z niewielką dopłatą... he, he, he!... — zaśmiał się obleśnie.

Stenia cała pieniła się, ale usiłowała panować nad sobą. Rzekła więc tylko:

— Nieraz ci już mówiłam, Jasiu, że ja nie lubię takiego tonu, ani takich ordynarnych żartów. Jesteś, coprawda, bratem mojej najserdeczniejszej przyjaciółki, ale to jeszcze cię nie upoważnia aż do takiej poufałości.

Piękny Jasio nie był przyzwyczajony do takich odpraw. Chciał ukryć swój gniew, ale widać było, że zbladł, a w oczach zamigotały mu złe błyski. Nie stracił wszakże panowania nad sobą i rzekł swoim zwykłym andrusowskim tonem:

— Ho, ho... widzę, że u panny Steni humorek dziś, jak kiszona kapusta.. na kwaśno...

Stenia tylko wzruszyła pogardliwie ramionami, nie chcąc się wdawać w dalsze rozmowy z Jasiem. On wszakże nie dało za wygraną i mówił dalej ze zgryźliwą goryczą:

— Jak kto się nie zna na żartach, to wogóle powinien sobie zalepić uszy woskiem... I z kim to takie ceremonje? Pamiętam jaśnie księżniczkę, jak jeszcze latała po podwórku z zasmarkanym nosem i własnoręcznie osobiście chusteczką go jaśnie księżniczce obcierałem. A nie puszczaliśmy to w trójkę z Olą okręcików z papieru w kałuży około śmietnika?

Stenia odrzekła poważnie:

— Jesteś bratem Oli i z tej racji nie chcę ci robić awantury. Ale powinieneś pamiętać, że już nie jesteśmy dziećmi. Jeżeli chcesz, byśmy się nadal znali, bądź łaskaw odzywać się do mnie z należnym mi szacunkiem i zapomnij raz na zawsze o poufałościach, które uchodzą między małemi dziećmi, bawiącemi się razem na podwórku, ale teraz już są niedopuszczalne.

Jasiek słuchał słów Steni, nerwowo obgryzając paznogcie. W oczach znów pojawiły się złe błyski.

Usiłował ponownie ukryć swoją złość pod szyderczym tonem, mówiąc:

— Jeżeli już nie masz zasmarkanego nosa, to jeszcze nie dowód, abyś go miała zaraz tak zadzierać do góry. I bardzo cię proszę, tylko nie udawaj wobec mnie ważnej. Myślisz, że jak masz dobrą posadę, to już z ciebie wielka dama. Ja mam niegorszą posadę i nie masz czego wywyższać się nade mną. Zarabiam znacznie więcej, moja pani...

— To się ciesz i daj mi spokój. Pomyślałby kto, wielki bogacz...!

— A jakbyś wiedziała!... Forsy mam, jak lodu! A kobietek... ile dusza zapragnie...! I jeszcze jakie! Co jedna, to piękniejsza... I nie byle kto!.. Naprawdę wielkie damy z towarzystwa... Niejedna z nich na pewno nosi kapelusz twojej roboty i pętasz się dokoła niej, jak fryga w ukłonach i lansadach. I żadna z nich nie kręci na mnie nosem. Lecą na mnie, jak kot na szperkę...

— Czemuż więc nie idziesz do nich? Idź, z Panem Bogiem!... A mnie daj święty spokój... Proszę cię bardzo, możesz iść nawet w tej chwili. Nie zatrzymuję cię.

— Nie trzeba mi twego pozwolenia. Jak zechcę, to sam pójdę. Nie będę się pytał takiej smarkatki, jak ty... — syknął u szczytu wściekłości, spluwając papierosa.

— Mam już dość tego nareszcie — zaczynała się unosić Stenia. — Odejdź ode mnie natychmiast! Już...!

— Patrzcie państwo, jak mi ta smarkata rozkazuje!... Słowo daję, wyobraża sobie, że jest księżniczką... Czekaj, czekaj, ja cię jeszcze sprowadzę z obłoków na ziemię!... A kiedy to ślub jaśnie księżniczki z jaśnie księciem?... A może to taki książę, co psy wiąże? Albo taki hrabia, co psy obrabia?

Stenia nie odpowiedziała ani słowa, lecz przyśpieszyła kroku, aby nareszcie uwolnić się od natrętnego towarzystwa.

Jasio zawołał za nią:

— Ale zaprosisz mnie chyba na ślub z jaśnie księciem? Nawet chcę go prosić, żebym był jego pierwszym drużbą... Daj mi adres, bo mnie kto może wyprzedzi...

Tymczasem Ola i Zezka, widząc, że Jasiek odszedł od Steni, podeszły do niej. Wnet wszakże już doszły do domu. Trzeba się było pożegnać.

Ola szepnęła Steni:

— Nie zdążyłam ci nic powiedzieć. Trudno. Przyjdź wieczorem, to pogadamy. Mam ważne nowiny.

Jasiek wraz z Olą wszedł do swego mieszkania. Ich matką była pani Mantarska, znana nam już, jako niegdyś akuszerka, która opiekowała się Zofją hrabiną Lanecką, gdy jeszcze jako pannie miało się jej narodzić dzieciątko. Wyłudziła potem od kochanka Zofji — Adama Warskiego — parę tysięcy złotych i założyła sobie skromną pracownię sukien.

Mantarska dała dzieciom kolację i zdrzemnęła się. Jasiek był bardzo ponury i bębnił palcami po szybie, wpatrując się markotnie w mrok wieczorny.

— Czegoś dziś taki zafrasowany? — zapytała Ola.

— Mam powód — bąknął gniewnie.

— A jaki, jeżeli wolno wiedzieć?

Jasiek spojrzał na siostrę i rzekł:

— A wiesz, że doprawdy powiem ci. To mi sprawi ulgę.

— Mów, mów!... A właściwie, możesz nawet nie mówić. Ja już i tak czuję pismo nosem...

— Czyżby?

— Zawróciłeś sobie głowę, Jaśku. A gdybyś się mnie zapytał przedtem, prawdopodobnie przestrzegłabym cię przed zrobieniem głupstwa. Przyznaj się... Zostałeś odpalony?

— Na glans... — odparł Jasiek, usiłując się uśmiechnąć, ale bezskutecznie.

— A widzisz! No i powiedz sam, czy Stenia jest dla ciebie?

— Niby dlaczego nie?

Ola pomyślała chwilę, poczem rzekła:

— Miałeś wszystko przeciw sobie... — Co gorsza, wybrałeś się ze swemi zalecankami w chwili najbardziej nieodpowiedniej.

Jasiek aż odskoczył. Zawołał:

— Mów prędzej, co? I dlaczego?

Nalegał coraz gwałtowniej, ale Ola uparła się. Rzekła:

— Nie mogę ci tego powiedzieć.

— Dlaczego? Mów... Niech wiem przynajmniej, czego się trzymać...

Ola zamyśliła się poważnie:

— Powiedzieć? Ale to przecież właściwie tajemnica. Więc... nie powiedzieć?... A może tak?

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Mila zasnęła dopiero nad ranem...

A gdy się obudziła była już całkowicie zdecydowana.

Wyjdzie za Stanisława... Trudno...

Wogóle, o ile wieczór zawsze nasuwa wątpliwości, myśli raczej romantycznie, o tyle odświeżony umysł rankiem stale dyktuje postanowienia spokojniejsze, trzeźwiejsze, rozsądniejsze...

Wieczorem człowiek powoduje się bardziej uczuciem, a z rana rozsądkiem...

„Inne pory, inne pieśni", jak niegdyś wyczytała Mila w wierszach Heinego.

Jeszcze poprzedniego wieczora i w nocy nuciła sobie poetyczno-romantycznie:

„Tyś mój cały świat"...

A z rana już zaśpiewała sobie z rezygnacją coś wręcz odwrotnego w nastroju i tonie:

— Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma...

I zabrała się odrazu energicznie do przeprowadzki.

Zatelefonowała do biura przeprowadzek z napomnieniem, dlaczego wóz się spóźnia i coraz energiczniej krzątała się dokoła zmiany mieszkania, trybu życia, nawet... stanu cywilnego...

Pierzchnęły resztki wątpliwości i powikłań uczuciowych...

Śmiało, odważnie i energicznie kroczyła Mila na spotkanie nowego okresu swego życia.

Cały dzień jak również i następny zbiegł jej na opróżnianiu starego mieszkania i ustawianiu wszystkiego w nowem.

Poszło jej wszakże tak szybko i poustawiała wszystko tak gustownie, że gdy Staś przyszedł. był wprost olśniony.

Już nazajutrz miał się odbyć ślub...

Pierwsza noc w nowem mieszkaniu upłynęła Mili już znacznie spokojniej, niż ostatnia w poprzedniem.

To też nagle, choć nie można powiedzieć, że nieoczekiwanie dla niej — odbył się ślub Mili ze Stanisławem hr. Forowskim.

Był to chyba najbardziej „cichy" ze wszystkich ślubów, jakie odbywały się w kaplicy przy ul. Wilczej. Jest to kapliczka mała, ale ze względu na bliskość Al. Ujazdowskiej gromadzi się tam zazwyczaj najwytworniejsze towarzystwo. To też śluby bywają tam zawsze wielce huczne.

Staś chciał, aby ślub się tam odbył, ponieważ proboszczem był jego wieloletni spowiednik. Staś wyznał mu swoją tajemnicę i prosił o zachowanie jej. Wiedział, że na dyskrecję kapłana może liczyć w zupełności.

Na ślubie nie było niemal nikogo. Ograniczono się do dwóch niezbędnych świadków, wziętych ze służby kościelnej. Stanisław był w ciemnem ubraniu marynarkowem, a Mila w zwyczajnym kostjumie granatowym i w kapeluszu. Ślub odbył się nawet nie przy głównym ołtarzu, lecz w zakrystji.

Trochę było Mili smutno z tego powodu, choć przecież oboje uzgodnili to ze sobą, że ślub ma się odbyć właśnie w tej postaci.

Zawsze, jeszcze gdy była małą dziewczynką, marzyła o ślubie raczej właśnie z tej, bardziej zewnętrznej strony...

Roiła sny i marzenia o tem ,jak to stanie przed wielkim ołtarzem, jasno oświetlonym, cała w bieli z pięknym a długim welonem... w ręku wielki bukiet białych lilij... Za nią tłumy gości... Organy, chór... „Veni Creator"... A przy niej... ukochany...

Ukochany!.. Tego najważniejszego właśnie nie było... Był tylko... taki pan, z którym żyła, a który teraz będzie dla niej niczem więcej właściwie, niż poprzednio... tyle tylko, że oficjalnym mężem...

Więc może i lepiej, że nie było tej całej pompy... uroczystości... nastroju, który jest dobry, gdy nad nowożeńcami unosi się aureola wzajemnej miłości... Gdy zaś niema tego, to może i lepiej, że wszystko odbyło się mniej poetycko, a bardziej rzeczowo...

W tych warunkach bowiem wszystkie uroczystości byłyby sztuczne, nieszczere, byłoby w nich wiele, bardzo wiele zakłamania...

Nie miałoby także właściwego charakteru wesele. Czegóż tu ostatecznie się weselić? Ot, smutna konieczność...

Inaczej ujmował całą sprawę hrabia Stanisław.

On także, coprawda, inaczej sobie wyobrażał swój ślub... Głosował wszakże za cichym ślubem tylko ze względu na to, iż nie chciał odrazu stać się przedmiotem powszechnego zainteresowania wszystkich swych przyjaciół i znajomych. Rozpoczęłyby się dociekania, kto, co, jak i dlaczego? Mogłyby paść przykre słowa, jako wyrazy snutych domysłów... Kto wie, pewno nie obeszłoby się bez pojedynku?

Lepiej więc było narazie to wszystko przemilczeć. Nie dał znać nawet rodzicom. Postanowił, owszem, nie ukrywać tego przed nimi, ale chciał im to powiedzieć — dla wszelkiej pewności — dopiero po ślubie.

Ksiądz, dający im ślub, przemówił do nich bardzo pięknie. Mówił o znaczeniu związku małżeńskiego, jako sakramentu, jako cegiełki gmachu społecznego, jako o spójni dwojga istot, nietylko cielesnej, ale i duchowej. Nawoływał do wierności w szczęściu i nieszczęściu, w radości i biedzie... wzajemnego wspierania się i miłości. Odebrał od nich przysięgę i związał ich ręce stułą...

Stanisław przysięgał zupełnie szczerze... Mila także przysięgła, bo musiała. Dopiero na powrotnej drodze z kościoła spochmurniała... Popełniła przecież krzywoprzysięstwo... Co będzie jeżeli spadnie na nią zato ciężka kara? I może nawet już lada dzień?...

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

Cyniczna panienka

Z dnia na dzień powodziło nam się gorzej.

Na dobitek jeszcze Henryk złamał nogę.

Pewnego dnia, gdy Henryk siedział sam u siebie w domu zjawiła się jakaś młoda osóbka.

— Czem mogę pani służyć? — zagadnął ją Henryk zdziwiony nieco wizytą nieznajomej.

— Chciałam panu opowiedzieć o dalszych losach pana okrętu — powiedziała. — Sądzę, że to pana zainteresuje.

Henryk zapalił się odrazu.

— Szalenie mnie to interesuje — odparł — zaraz jak tylko będę miał pieniądze zacznę prowadzić proces o zwrot zagrabionego statku i ładunku — dodał.

Sprytna osóbka odrazu zorjentowała się, że natrafiła na podatny grunt.

— Wszystko panu opowiem — powiedziała, a wiem bardzo wiele.

Henryk był bardzo uradowany.

Panienka tymczasem rozgościła się jak u siebie w domu

— Nim coś powiem, musi mi pan dać jeść — powiedziała śmiejąc się.

Henryka początkowo nie zraziło zachowanie obcej. Kazał podać jej kolację i czekał na jej opowieść.

Panience widocznie nie śpieszyło się. Śmiała się i szczebiotała o wszystkiem. Henryk kilkakrotnie napomknął jej o okręcie, ale ona zawsze wybierała inny temat. Wkońcu zdenerwowało to Henryka.

— Niech pani zacznie już mówić o okręcie! — powiedział.

— O jakim okręcie? — zapytała udając zdziwioną.

Zniecierpliwiło to Henryka do reszty.

— Co pani za kpiny robi? Kto pani jest właściwie? — krzyknął.

Panienka zaczęła się śmiać

— Kto ja jestem? Kto ja jestem? — przedrzeźniała jego głos — znajoma jestem!

— Czy pani zwarjowała?! — zerwał się, jak oparzony — proszę w tej chwili stąd wyjść!

Młoda kobieta zaśmiała się cynicznie.

— Jeśli mi nie dasz zaraz tysiąc złotych, to narobię krzyku i powiem wszystkim, że usiłowałeś mnie zgwałcić.

Henryk pienił się ze złości.

— Ach ty nędznico! — wołał — zaraz zatelefonuję po policję.

Dziewczyna zaczęła krzyczeć.

— Ratunku! — ratunku!

Poczęła rwać na sobie bieliznę i demolować mieszkanie.

Krzyk dziewczyny dosłyszeli naturalnie sąsiedzi.

— Tam się coś niedobrego dzieje — powiedzieli z przejęciem dozorcy.

Dozorca naturalnie poleciał zaraz po policję.

Do drzwi mieszkania Henryka pukał po chwili posterunkowy.

— Otworzyć w imieniu prawa!

Henryk ucieszony podbiegł do drzwi.

— Niech pan zabierze tę osobę — powiedział — robi mi niesłychane awantury.

Policjant stał, patrząc, to na kobietę, to na Henryka.

— Co pan zrobił tej pani? — powiedział po chwili.

Henryk chciał mu spokojnie odpowiedzieć, ale dziewczyna poczęła wyrzucać z siebie potok słów.

— Chciał mnie zgwałcić! cynik! uwodziciel! ściągnął mnie tu podstępnie, a potem, rzucił się na mnie.

Policjant był zaskoczony, nie wiedział komu wierzyć. Gdyby nie to, że Henryk miał wówczas złamaną nogę w gipsie, można byłoby dać wiarę jej zarzutom.

Policja rozpoczęła dochodzenie. W domu Henryka odbyła się rewizja.

Znaleziono prospekt biura matrymonjalnego i kilka fotografij kobiet.

Gwałciciel i handlarz żywym towarem! Krzyczeli wrogowie po mieście.

Kobiety na okręcie wywoził!

Gazety zamieściły barwne opisy brutalności Henryka i litowały się nad biedną ofiarą.

Henryk nie bardzo się tem wszystkiem przejął, gdyż oskarżenie nie miało żadnych podstaw.

Poczęło się toczyć śledztwo

Niedoszła uwiedziona malowała obrazy zaborczości Henryka. Gdy wezwano Henryka uwagę sędziego zwróciła jego obandażowana noga.

— Co panu jest w nogę? — zagadnął sędzia śledczy.

— Mam złamaną od miesiąca — odparł!

— Złamaną? — zdziwił się sędzia — dlaczego pan odrazu tego nie powiedział?

— Nikt mnie o to nie pytał — odparł wzruszając ramionami.

Zawezwano lekarza, który stwierdził prawdziwość jego słów.

Sędzia śledczy zastanowił się.

— Ja sobie nie wyobrażam, jak pan mógł tak zachowywać się w tym stanie.

Henryk zaśmiał się.

— Ja do dziś dnia ledwo mogę chodzić — odparł.

W tej chwili wszedł ktoś do pokoju sędziego i powiedział mu kilka słów na ucho, pokazując na Henryka i akta leżące na stole.

— Czy pan wie, że ta pani, która pana oskarża, okazała się od kilku lat rejestrowaną prostytutką — rzekł sędzia uprzejmym tonem.

— Poznałem to odrazu po jej zachowaniu — odparł.

— Interesuje mnie tylko — pytał sędzia — co u pana robiły prospekty biur matrymonjalnych i fotografje kobiet z jakiemiś notatkami.

Henryk nie odpowiedział sędziemu.

— Czy mogę zadzwonić! — zapytał.

— Proszę bardzo — odparł zdziwiony sędzia.

Henryk prosił do aparatu jakiegoś pana Ignacego i kazał mu natychmiast przyjść do sądu.

— Pan sędzia pozwoli, że przyjdzie jeden pan, który udzieli za mnie odpowiedzi.

Sędzia na znak zgody kiwnął głową.

Po chwili do pokoju sędziego wszedł jakiś młody człowiek skromnie ubrany.

— Niech pan powie panu sędziemu skąd wzięły się u mnie te prospekty i fotografje — zagadnął przybyłego.

Młodzieniec był najwyraźniej speszony.

— Bo, bo ja chciałem się żenić — jąkał się — a pan Henryk pozwolił mi używać jego skrzynki pocztowej.

Wszyscy obecni w pokoju roześmieli się.

— No i znalazł pan żonę? — spytał ktoś.

Młodzieniec zaczerwienił się.

— Nie — odparł — ja już nie chcę tych ofert, już znalazłem sobie żonę.

Sędzia zadecydował, że oskarżenie jest bezpodstawne i sprawę umorzył.

Dalszy ciąg jutro.

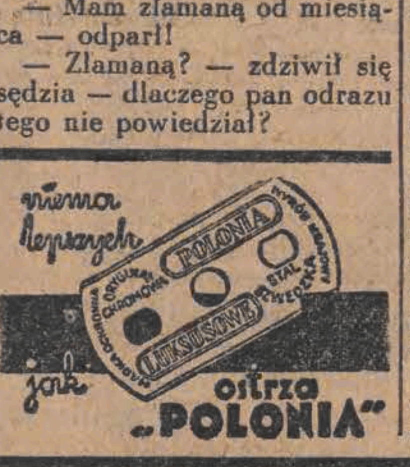

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kobieta, mężczyzna i pies

P. „Marta" nadsyła nam szczerą, a piękną spowiedź treści następującej:

„Szanowny Panie Redaktorze!. Jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości" i działu „W cztery oczy", pełna uznania dla światłych rad Pana.

Czyby Pan i mnie, zacny Panie Redaktorze, nie zechciał łaskawie wyjaśnić kilku zawiłych spraw i powiedzieć mi szczerze, co Pan myśli o moich przeżyciach?

Otóż sprawa jest taka: mam 32 lata, jestem panną. „On" ma lat 41, jest żonaty, lecz dzieci nie ma. Żona jego pracuje zawodowo, który to zawód pochłania jej wiele czasu, a często i wieczory do późnej nocy. On pracuje również zawodowo, ale tylko do 3-ej. Czasu ma więc wiele. Jest przystojny, inteligenty, kulturalny, miły i subtelny.

Pożycie małżeńskie jest prawie dobre — intelektualnie odpowiadają sobie zupełnie, natomiast fizycznie — wcale.

Znam go kilka lat i tak jakoś sama powstała między nami sympatja, później przyjaźń, obecnie miłość. Spędzaliśmy wspólnie miłe popołudnia na spacerach, w kinie, w teatrze, w cukierni, na wystawach.

Robiliśmy kilka wspólnych wycieczek — wszystko to jednak było idealne, piękne i czyste, dalekie od zmysłów...

Aż kiedyś na wycieczce, tak było pięknie i tak nam było dobrze, że złączył nas pierwszy, gorący, idealny pocałunek!

I od tej chwili pocałunkom i pieszczotom nie było końca. No, i tak jakoś do tego doszło (też na wycieczce), że w pensjonacie przyszedł do mego pokoju, gdy spałam jeszcze i zaczął mnie całować i pieścić całą! Broniłam się, lecz wreszcie przestałam, bo mi jego pieszczoty sprawiały przyjemność.

Jest to pierwszy mężczyzna, z którym przeżywam pierwsze takie chwile i wiem, że ostatni, a że go kocham, więc nie bronię się już wcale.

I tak już jest między nami 2 lata blisko. Od czasu do czasu wyjeżdżamy gdzieś, by przeżyć trochę emocji i dać sobie wspólnie trochę pieszczot.

Z początku prosił, byśmy żyli ze sobą normalnie, że to będzie dla mnie dobrze, ale ja oparłam się temu i prosiłam go, że jeśli jemu to wystarcza, to niech będzie tak, jak jest.

Inna kwestja, że ja po każdem przeżyciu jestem prawie chora.

Uderza mi jakaś fala bólu do głowy, jestem zmęczona, wyczerpana i źle się czuję.

Co Pan o tem sądzi, Panie Redaktorze? Proszę o szczerą odpowiedź. Wiem, że mnie Pan zgani, zawstydzi, potępi, ale co zrobić, jak temu zaradzić? Wiem, że nie powinnam tak postępować, wiem, że to jest złe i nie mam siły raz z tem skończyć. Już kilkakrotnie postanawiałam, że to już ostatni raz, że to nie ma sensu i celu, że jestem marna i podła, ale dotąd tylko jestem silna w swych postanowieniach, dopóki go nie ujrzę. Gdy przyjdzie do mnie, gdy mnie weźmie w ramiona, gdy przytuli moją głowę do swego serca, złoży pocałunek na mojem czole, oczach, ustach... zarzucam mu ręce na szyję i już niema końca naszym pocałunkom i pieszczotom.

Panie Redaktorze drogi! Proszę radzić co robić, co robić, by przestać kochać tego, człowieka, którego mi kochać nie wolno? Z którym nie wolno mi i nie powinnam przeżywać takich emocji!

Gdy mówię mu o obowiązkach względem żony i o zdradzie i t. d., odpowiada, że żony nie kocha, nie czuje się winnym wobec niej, że jest dla niej dobry z obowiązku, ale nic więcej jej dać nie może, że ona mało troszczy się o niego, nie obchodzi ją nic, gdzie i jak on spędza czas, że ona poza swoim zawodem nic nie wie. I że wreszcie nic go nie pociąga do żony, że fizycznie nic ich nie łączy. Czasem jest naprawdę b. smutny i żal mi go bardzo.

Inna kwestja, że mężczyźnie wierzyć bez zastrzeżeń nie można, bo mężczyzna zawsze taką przedstawi sytuację, jak mu wygodnie.

No i oczywiście, że nie we wszystko wierzę. Nie kocham się na ślepo. Jestem z typów mocno kochających, wiernych, ale trzeźwych!

Moja matka zawsze mi mówiła „pies i mężczyzna jedną drogą chodzą".

Na szczerze, rzeczowo i inteligentnie napisany list postaram się w ten sam sposób odpowiedzieć. Przedewszystkiem zajmę się tem, czy Wasze współżycie można nazwać zboczeniem. Ogólnikowo rzecz biorąc, jest oczywiście zboczeniem wszystko, co nie odbywa się w sposób naturalny, przez naturę ludzką wymagany. Przyjęto wszakże — i słusznie — zboczeniem nazywać tylko te odchylenia od normalnego współżycia, które są wypływem bądź skłonności chorobliwych (np. homoseksualizm, sadyzm) bądź wyuzdanem dążeniem do urozmaicenia sobie współżycia rozmaitemi jego namiastkami.

Za wszystkie przykrości, jakie Panią spotykają duchowo i cieleśnie, winić Pani powinna — przykro mi to powiedzieć — matkę swoją. Właśnie to wpajanie w Panią wstrętu do mężczyzn spowodowało że Pani w 32 roku życia jest jeszcze panną. Nic dziwnego, że wezbrała w Pani fala najzupełniej naturalnych pożądań, które z przemożną siłą domagają się upustu. Gdyby Pani nie wychowywano w przekonaniu, „pies i mężczyzna i t. d.", miałaby Pani już dziś zapewne, męża, dom, dzieci, spokój duchowy

Na małej wokandzie...

Narzeczony

(A. E.) Do panny Sabiny Gałubczyk, przybył w odwiedziny pan Moniek Gerider.

Złożył pannie Sabinie powinszowania z okazji jej zaręczyn z Natanem Lewinem, poczem zasiadł przy stole i grzecznie pił herbatę.

— Panie Moniek! — rzekła gospodyni. — Chciałam pana zapytać o czegoś, a wiem, że mogę na pana polegać.

Pan znasz mojego narzeczonego nie od dzisiaj. Co pan sądzisz o niego, panie Moniek? Czy on się nadaje na męża?

Gość począł kręcić się niespokojnie na krześle:

— Owszem, on się nadaje. Zdrowy chłop...

— Nie rozchodzi mnie się o zdrowy — wtrąciła panna Sabina.

— Silny, mocne budowe posiada. Chłop, jak byk.

— Nie chodzi o byk, panie Moniek. Przecież nie jestem krowa. Tylko wogóle, co to za gatunek człowieka?

— Pierwszy gatunek. Sportowiec, coś nadzwyczajnego. On ma dwie nogi, daj mnie Boże taka jedną.

— Nogi, ręce, to mnie nie interesuje. Ja chcę wiedzieć co to jest za typ?

— Dobry typ. Typowy atletnik. Zresztą, sama pani widzisz: chłop jak dom!

— Jak dom, to jeszcze mało. Ale jak u niego z rozumem?

Pan Moniek westchnął.

— Pod tym względem to on też jest jak dom. Jego najwyższe piętro jest najgorzej urządzone... —

Nieszczęście chciało, że pan Natan Lewin wszedł niezauważony do mieszkania, a zorjentowawszy się, że o nim właśnie mowa, słuchał przyczajony za drzwiami.

Usłyszawszy zaś ostatnie zdanie, zawrzał zemstą, wpadł do pokoju i chwycił biednego opinjodawcę za kark.

Trudno opisać krzyki nieszczęśliwego pana Mońka. Narzeczony bowiem istotnie był wielki jak dom i zdrowy jak byk, a młócił swą ofiarę z całej siły.

Sąd skazał pana Natana za pobicie na tydzień bezwzględnego aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Byd ż. E. Sen Pani wróży sprzeczkę rodzinną i zamożność w przyszłości. Będzie Pani na sprawie. Wydatek czeka Panią. Lekkie niedomaganie w rodzinie. Na loterji może Pani grać do spółki. Szczęśliwy kolor — czarny. Dnia i numeru sen nie wskazuje.

Koliberek R. R. Wyjdzie Pani zamąż z miłości w przeciągu roku. Podróż czeka Panią. Niedomaganie będzie w rodzinie. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Przyszłość zapowiada się bardzo dobrze. Jest to odpowiedź na listy Pani z dn. 27.XI i 3.XII b. r.

Smutna Nuśka 28 l. Ma Pani dobry charakter, lecz czasami unosi się Pani. Będzie Pani świadkiem jakiegoś wypadku. Spotka Pani młodego blondyna. Ktoś z pośród osób bliskich zachoruje (niegroźnie).

Loda z Radzymińskiej. Ze swym chłopcem będzie się Pani spotykać. Na loterji może Pani grać. List nadejdzie. Będzie Pani na zabawie. Szczęśliwa data: 3 stycznia.

Zofja z Kopernika. Pierwszy sen wróży poznanie młodego sympatycznego mężczyzny i coś w rodzaju romansu. Będzie rozmowa o pieniądzach. Drugi sen był wynikiem gorączki czy też niestrawności i jako taki nie ma dla nas znaczenia.

Mała (?) Hanka. Sny Pani przepowiadają pieniądze. Jednak grać na loterji nie radzę. Nic Pani nie wygra (najwyżej stawkę). Spotka Pani blondyna. Sprzeczka będzie z młodą kobietą.

Stanisław H. Będzie kłótnia domowa. List nadejdzie lub papier urzędowy. Jest Pan człowiekiem oszczędnym. Otrzyma Pan wezwanie do sądu.

Giga. Otrzyma Pani pieniądze. Blondyn sympatyzuje z Panią. Będzie Pani świadkiem wypadku. Szczęśliwa cyfra: 7.

Strapiona Lucyna ze Skierniewic. Ojciec będzie żył jeszcze dość długo. Z Bohdanem pozna się Pani bliżej. Na loterji może Pani grać. Ostatni sen wróży szczęśliwą miłość.

P. Hala z Marszałkowskiej opisuje parę snów. Oto jeden z nich:

„Śniło mi się, że wygrałam miljon złotych. Leżałam jeszcze w łóżku, gdy przyszła jakaś kobieta z pieniędzmi i zaczęła mi je dawać po setce.

Byłam bardzo szczęśliwa i mówiłam: — Nareszcie jestem samodzielna i niezależna od nikogo! — Znajoma poczęła mi wówczas mówić o swym bracie, jaki on ładny, a ja pomyślałam: — Oho, już czuje pieniądze! — I obudziłam się".

*

Jeśli jeszcze kiedyś przyśni się Pani wygrana na loterji, to znak, że osiągnie Pani bogactwo. Młody szatyn wyzna Pani miłość. Sprzeczka z mężatką czeka Panią. Radosna nowina nadejdzie.

Mała W. W. Otrzyma Pani list od rodziny. Zamąż nigdy Pani nie wyjdzie. Proszę się wystrzegać fałszywej brunetki. Stara moneta przyniesie Pani szczęście.

Robert Lis: Blondyn jest Panu nieżyczliwy. Miła wiadomość nadejdzie. Proszę wystrzegać się przeziębienia, gdyż grozi Panu. Wydatek będzie.

Zamość. St. M. Sen Pański przepowiada duże zarobki. Spotka Pan znajomą blondynkę. Niedaleka podróż czeka Pana. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Tysiąc taksówek czeka zmiłowania

Właściciele dorożek samochodowych o nędzy swego przemysłu

Los warszawskich właścicieli taksówek jest tak samo godny pożałowania, jak i los warszawskich szoferów taksówkowych.

Wywiad, jaki przeprowadziliśmy w dniu wczorajszym z Zarządem Właścicieli Taksówek, odsłania nam sytuację, panującą w branży samochodowej w sposób, aż nadto jaskrawy.

Rzucane w ostatnim czasie hasło motoryzacji kraju, skąd inąd zasługujące przecież na poparcie, dopiero w świetle wynurzeń bezpośrednio zainteresowanych osób, nabiera właściwego sobie wyrazu.

Otóż według informacyj uzyskanych od Zarządu Związku, leży w garażach warszawskich około tysiąca wozów, które zdjęły numery i oczeku ją nabywcy.

— Utrzymanie samochodu kosztuje w Warszawie cały majątek — opowiada nam sekretarz Związku, p. Buchalski — Fundusz Drogowy i podatki, zabijają motoryzację kraju w zarodkach. W Warszawie można obecnie kupić samochód za cenę już od 500 złotych, niepotrzebne nam są fabryki, niepotrzebne nam są Fordy, ani Fiaty. Ale nawet za 500 złotych nikt nie chce nabyć samochodu, bo wie, że nigdy nim nie wyjedzie, a jeśli nawet wyjedzie, to wpadnie w długi, że zajęcie samochodu nie wystarczy na ich pokrycie.

— Czy więc uważaćby należało motoryzację kraju, za dążenie, które go w chwili obecnej realizować się nie da?

— Nietylko w chwili dzisiejszej, ale dotąd, dopóki nie zostaną zrewidowane sprawy podatkowe od samochodów.

— Może zechciałby nam pan zreferować te sprawy na przykładzie sytuacji warszawskich taksówek?

ICH ZAROBEK DZIENNY

— Z całą przyjemnością. Dzienny obrót jednej taksówki waha się w granicach od 8 do 15 złotych. Oprzyjmy się jednak na obrocie rzeczowym i przyjmijmy, że wynosi on złotych dziesięć dziennie. I teraz obliczajmy: 30 procent dla szofera — 3 zł., 30 procent podatki i Fundusz Drogowy — 3 zł., czyli razem złotych — 6. Dla właściciela taksówki — na życie, na konserwacje maszyny i na koszty nieprzewidziane pozostaje zatem dziennie 4 złote. Sądzę, że te cyfry są dość jaskrawe. Ale teraz strona druga: mówi się powszechnie, że taksówki warszawskie są obrzydliwe, nazywa się je gratami, szmelcem i t. d. Nie zamierzam temu bynajmniej zaprzeczać. Istotnie taksówki warszawskie są straszne, ale pozwolę sobie zapytać panów, skąd i w jakich warunkach właściciel może sobie naprzykład kupić taksówkę nową, skoro w firmie kosztuje ona 10.000 złotych? Czy to nie są kpiny? Kpiny z ludzi, którzy nawet na życie nie mogą zarobić?

PODATKI PIJĄ BENZYNĘ

— Czy uważa pan, że sytuacja poprawiłaby się, gdyby panowie zniżyli ceny za kurs?

— Pragniemy tego, proszę pana. Wzdychamy do tej chwili, kiedy moglibyśmy obniżyć cenę za kilometr. Ale w tej chwili jest to wprost mrzonką. Właściciel taksówki płaci trzykrotnie podatki. Jeden normalny, drugi od spłat i obciążeń, a trzeci wreszcie od benzyny. Gdyby obniżono cenę benzyny, obniżylibyśmy natychmiast taksę. **Ale ceny benzyny nie mogą obniżyć, bo na kwocie 68 groszy za litr, ciąży 45 groszy podatków!**

„PUBLICZKA" OD NAGŁEJ ŚMIERCI

— Czy więc Fundusz Drogowy i podatki są największemi bolączkami panów?

— Pragnąłbym tu jeszcze podkreślić nieuczciwość publiczności, która poprostu uczy szoferów kraść. Wsiada naprzykład pasażer do taksówki i warunkuje podróż licznikiem. „Jeśli pan będzie jechał na taksę, to wysiadam — możemy się tylko umówić od przejazdu". Rzecz prosta, że szofer, który zarabia grosze, idzie na taką nieuczciwą propozycję i jedzie bez licznika. Ale niech pan spróbuje uczciwie odpowiedzieć, na pytanie, kto dopuszcza się nadużycia? Czy nie pasażer?

Druga wreszcie podobna sprawa, to przejazdy nocne. Otóż jeśli pan będzie przechodził kiedykolwiek nocą przez Krakowskie Przedmieście, przy przystanku tramwajowym na rogu Miodowej, zauważy pan całą masę taksówek, które „łapią", jak się to mówi, pasażerów.

„Na Pragę jedziemy, proszę państwa, po cenie biletu tramwajowego"!

Nie mówiąc już o zabieraniu pasażerów tramwajom nocnym, przejazdy te odbywają się na nasze konto. Ale i tu winę ponosi nieuczciwy pasażer, bo gdyby nie chciał jechać, na pewno szofer nie zaproponowałby mu tego i nie zmusił go do podróży.

Tyle mówi nam zarząd Związku Właścicieli Taksówek.

Jak wygląda ta sprawa, od strony szoferów i jakie są ich warunki życia i pracy — omówimy w następnym reportażu.

Ponury obraz miłości i zbrodni

Zagadkowe morderstwo w Dreźnie

Przed wielu laty dokonano w Dreznie (Niemcy) zagadkowego morderstwa, które dopiero w ostatnich czasach wyszło najaw. Bohaterką tej tragedji była kobieta z najlepszego towarzystwa, Annamarja B.

Jako młoda dziewczyna, poznała bogatego właściciela kopalni, Otto Donnera. Donner, mężczyzna w podeszłym wieku, zakochał się od pierwszego wejrzenia w mądrej i pięknej dziewczynie i mimo wielkiej różnicy wieku, ożenił się z nią.

SZUKAŁA WRAŻEŃ

Małżeństwo rozczarowało Annęmarję. Mąż był bardzo skąpy i źle ją traktował. Młoda, pełna temperamentu kobieta, zaczęła więc poświęcać uwagę innym mężczyznom. Poza tem chciała się wyzwolić z pod opieki materjalnej męża. Zaczęła więc uczęszczać do szkoły filmowej. Tu poznała dorodnego, młodego mężczyznę, montera Otto Krönera. Ta znajomość stawała się coraz bardziej intymna i Annamarja postanowiła go wprowadzić do swej willi. Obawiając się jednak, że mąż przyłapie ich na gorącym uczynku, zamierzała go sprzątnąć.

Z niezwykłem wyrafinowaniem piękna kobieta wzięła się do wprowadzenia w czyn swego szatańskiego planu. Miał jej w tem pomagać kochanek, który poza nią nie widział świata i słuchał się jej, jak dziecko. W ciągu kilku tygodni robiono próby, by zmylić wszelki ślad i, by policja nie mogła wpaść na trop zbrodniarzy.

Pewnego dnia znaleziono zwłoki Donnera w ogrodzie willi. Obok zmarłego leżał rewolwer, w którego magazynie brakło jednego naboju.

Czy to był nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo, czy też zbrodnia? Na to pytanie policja nie mogła dać jasnej odpowiedzi. Przeszukano całą willę i ogród, lecz nie można było znaleźć nic podejrzanego. Pozostawało więc tylko przypuszczenie: miał tu miejsce nieszczęśliwy wypadek. Na ścieżce znajdowały się rozsypane grudki lodu. Przypuszczano więc, że Donner, który wieczorem spacerował po ogródku, pośliznął się. Przy wstrząsie rewolwer sam wystrzelił i kula przeszyła ciało właściciela kopalni. Młoda wdowa również była za tem przypuszczeniem. Władze więc zniszczyły akta tego zagadkowego wypadku.

NIEPOKÓJ I UŻYCIE

Zaraz po pogrzebie „ofiary" wypadku, „ogrodnik" wprowadził się do pałacyku i mieszkał wraz ze swą „panią". Wogóle kochankowie nie krępowali się nikogo i zachowywali się tak, jakby byli legalnem małżeństwem. Ale młody kochanek, uczciwy z gruntu człowiek, wyglądał coraz gorzej. To, że mógł obecnie utrzymywać swobodne stosunki z kochanką, nie sprawiało mu widać wielkiej radości. Zatruwała go myśl o dokonanej zbrodni. Obraz zabitego Donnera stale go prześladował. Odczuwał nawet strach przed swą namiętną kochanką, wampirzycą, jak ją nazywał w duchu. Ten stan rzeczy nie podobał się Anniemarji.

PO ZBRODNI — ZDRADA

Odczuła chłód kochanka i szukała sobie innych mężczyzn, którzyby potrafili ją zaspokoić. Zmieniała obecnie kochanków, jak rękawiczki. To jeszcze bardziej denerwowało Krönera. Czuł, mimo wszystko, silny pociąg do tej pięknej i namiętnej kobiety. Wreszcie, gdy się dowiedział, że obecnie darzy sympatją jakiegoś starszego pana, nie wytrzymał i zdradził ich tajemnicę.

Stało się to pewnego wieczora. Siedział w towarzystwie znajomych i pił. Nagle ktoś wymienił nazwisko ostatniego kochanka Annymarji. Podrażniło to tak mocno ambicję męską Krönera, że zaczął kląć po pijanemu i obsypał stekiem przekleństw byłą kochankę. Nagle zdradził się ze swej tajemnicy. Po wypowiedzeniu kilku słów, oprzytomniał i chciał historję o zbrodni zamienić w żart. Było jednak za późno.

Na podstawie tych kilku wypowiedzianych słów, władze wznowiły dochodzenie i doszły do przekonania, że Annamarja i Kröner są winnymi śmierci Donnera. Morderców aresztowano. Annamarja, kobieta o silnej woli, wypierała się winy. Kröner był słabszy i przyznał się. On jest właściwym mordercą.

Zabił owej fatalnej nocy Donnera, za namową kochanki. Kochankowie zostali skazani na karę śmierci. Prezydent jednak ułaskawił ich i obecnie siedzą w więzieniu.

Z reflektorem szukać takiej miłości

Niezwykłe dzieje jednego romansu

Przed 23 laty włoski robotnik rolny, Michelangelo Gentilcuore, został skazany na dożywotnie więzienie, za zabójstwo kupca. Choć zbrodniarz wypierał się winy, sąd nie wziął pod uwagę jego zeznań i ukarał go tak surowo.

Gentilcuore miał narzeczoną Marję Dellano. Podczas ostatniego widzenia przysięgła narzeczonemu, że pozostanie mu wierna do końca życia i nigdy nie wyjdzie zamąż za innego mężczyznę. Marja nie złamała przysięgi. Raz w miesiącu pisała do ukochanego list, na który czekał z wielką niecierpliwością i tęsknotą.

Dzięki swemu dobremu zachowaniu się na zesłaniu, Gentilcuore wypuszczono na wolność. Odrazu udał się do mieszkania narzeczonej. Tu mu oświadczono, że Marja zmarła przed kilku laty. Nie umiała pisać, ani czytać. Listy pisała jej przyjaciółka. Przed zamknięciem oczu na wieki, poprosiła ją, by w dalszym ciągu pisała listy do Gentilcuore, ponieważ jest to dlań jedyna pociecha. Przyjaciółka zgodziła się na to i więzień w dalszym ciągu otrzymywał czułe listy, nie wiedząc wcale, że narzeczona zmarła. Wzruszony tem Gentilcuore, postanowił ożenić się z przyjaciółką Marji.

Nowowybrany prezydent Republiki Czechosłowackiej dr. Benesz po posiedzeniu zgromadzenia narodowego w dniu 18 b. m. przechodzi w towarzystwie premjera Hodży przed frontem kompanji honorowej.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Czy zapowiedź burzy w polskiem piłkarstwie?

Bardzo ciekawe było zebranie czwartkowe Polskiego Związku Piłki Nożnej, na którem zastanawiano się nad szeregiem wniosków, przedłożonych w związku z mającym się odbyć w dniach 18 — 19 stycznia walnem zebraniem Ligi.

Zanotujmy wspomniane wnioski. Brzmią one kolejno: *zniesienie autonomji sędziowskiej i stworzenie Wydziału Spraw Sędziowskich przy P. Z. P. N.; zniesienie karencji; wprowadzenie rozgrywek w jednym roku kalendarzowym, a nie, jak dotychczas, systemem jesienno - wiosennym i wreszcie, by spadał tylko jeden klub z Ligi.*

Omówimy kolejno te wnioski. Niewątpliwie sprawa sędziowska jest niezwykle poważna. Była ona przedmiotem rozważań na wielu zebraniach, mówiło się głośno o konfliktcie, w ostatniej jednak chwili w obawie przed ryzykiem, szybko wycofano się z zajętych pozycyj i sprawa w dalszym ciągu utknęła na martwym punkcie.

Powiedzmy jednak szczerze, że to, co się dzieje na „niwie sędziowskiej", nie jest zjawiskiem budującem. Chronicznie, niemal co tydzień w okresie rozgrywek ligowych notowano wypadki, które głośnem echem rozchodziły się po Polsce.

Z wynurzeń wybitnych znawców piłki nożnej i niejednokrotnie popularnych arbitrów wynikało niezbicie, że sprawa sędziowska w Polsce jest szczególnie drażniąca. Bywały bowiem rozliczne wypadki, że sędziowie tak fatalnie wywiązywali się ze swych ciężkich obowiązków, że trudno dziwić się, iż dochodziło do burzliwych zajść.

Ostatnio nawet w szeregu wywiadach, które ukazały się na łamach tygodników sportowych, czytaliśmy wyraźnie, że sędziowie zadanie swe wypełniali źle i ponoszą oni częstokroć winę w takim czy innym wyniku meczu na boisku. Zresztą, najprzykrzejsza była dla sędziów sprawa dwóch ich kolegów z Warszawy.

Zachodzi jednak pytanie, czy ewentualne zniesienie autonomji poprawi stan rzeczy. Czy jeśli sędziowie będą pozostawali pod stałą kontrolą czy to wzmocni ich prestiż i czy to przyczyni się do... lepszego sędziowania.

Mamy wrażenie, że tu nie leży rozwiązanie tego arcytrudnego problemu. Naszem zdaniem nie jest ważna kwestja zniesienia autonomji sędziowskiej. O wiele ważniejsze jest, by kadry sędziowskie zwiększyły się o taką ilość dobrowych jednostek, by na tym odcinku nie było żadnych luk.

Rzeczą bezwątpienia bezsporną jest, że w ostatnich dwóch latach na mecze niesłychanie poważne delegowani byli sędziowie, którzy absolutnie na tak ważne stanowisko nie nadawali się. A jednak prowadzili je i w rezultacie czytaliśmy o przykrych następstwach błędnych rozstrzygnięć i t. d.

Wodzowie PKS nieraz biadali nad opłakanym stanem ludzkim w okręgowych koterjach. Do kadr sędziowskich przedostali się ludzie, którzy nigdy nic wspólnego z piłką nożną nie mieli, a jedynie potrafili wykazać się pewnym sprytem przy dawaniu odpowiedzi na skomplikowane pytania przy egzaminach. Ostatecznie porcja dobrych odpowiedzi na zawiłe pytania nie powinna być gwarancją, że kandydat dobrze poprowadzi mecz. Życie na boisku dostarcza na każdym kroku zdarzeń, które żadnym paragrafem nie są objęte. A jednak sędzia musi znaleźć na nie odpowiedź I wtedy szukanie odpowiedzi w podręcznym kodeksie praw sędziowskich nie może wpłynąć na rozwiązanie zagadnienia.

Niestety te kadry sędziów, które obecnie stanowią o losach PKS, w lwim procencie nie odpowiadają temu zadaniu.

Trzeba więc rozpocząć pracę od podstaw. A w tej chwili może najważniejszem byłoby wciągnąć do pracy piłkarzy-weteranów, a więc takich, którzy byli zżyci z piłką nożną od lat. Z takich jednostek na pewno narodzą się dobrzy sędziowie...

Powtarzamy: dobór ludzi, a nie zmiany paragrafów. Jeśli w ten sposób rozpocznie się pracę usanowania kiepskich stosunków, w roku 1937 czy 1938 nie będziemy notowali wypadków z lat poprzednich.

(J. F-an)

Znokautowanie Taborka

I. K. P. przegrywa z Warszawianką 7:9

(j. f-an.) Nikt zapewne nie przypuszczał, że finalista tegorocznych walk o drużynowe mistrzostwo, a więc łódzki I. K. P. przegra z młodą drużyną pięściarską, Warszawianką, która, choć naogół nieźle zmontowała swój zespół, tem niemniej nie miała prawa pokusić się o zwycięstwo.

Stało się jednak inaczej, a w pierwszym rzędzie sensacyjny wynik spowodował Taborek, który, jakby dla zaprzeczenia wszelkich możliwych teoryj, przegrał przez nokaut z mało znanym Brzózką.

Ale przejdźmy do meczu. Rozpoczął się od skandalicznego opóźnienia. Winę ponosi tu siła wyższa, gdyż podobno pociąg spóźnił się i zawodnicy łódzcy, niestety, w oznaczonym czasie nie mogli stawić się na ringu. Z sędziowaniem też nie było tęgo. W pierwszym rzędzie słuszną pretensję mieli wszyscy do Wydziału Spraw Sędziowskich WOZB, że wyznaczył kiepsko orjentującego się p. Słabickiego na arbitra ringowego. Nie wiemy, czem powodował się p. Słabicki, ale proszę nam wierzyć, że człowiek ten wkraczał wtedy, kiedy absolutnie nie było potrzeby. Zdenerwował zawodników, wywołał gorączkową atmosferę na widowni i w rezultacie egzamin jego wypadł fatalnie. Takich sędziów wolimy oglądać jaknajrzadziej na ringu.

Wyniki walk: w wadze muszej **Szwed (I. K. P.)** osiąga zdecydowaną przewagę nad Baranem w dwóch ostatnich rundach, reprezentując wcale niezły repertuar ciosów z lewej. Ale z kondycją jest zupełnie źle.

W wadze koguciej **Raźniewski** (Warsz.) zdobywa 2 punkty walkowerem z powodu niestawienia się Bartniaka.

Waga piórkowa: **Spodenkiewicz — Krzemiński.** W 1-ej rundzie Spodenkiewicz bojaźliwie unika walki. Rundę tę Krzemiński wygrywa wysoko. Obraz zmienia się na korzyść łodzianina w 2-ej rundzie, a w trzeciej Krzemiński jest zupełnie wyczerpany. Mimo to uważamy remis za wyrok słuszny.

W wadze lekkiej doszło do przykrego zajścia. Walczyli **Polus i Woźniakiewicz.** Pierwsza runda kończy się zdecydowaną przewagą Polusa, ale w drugiej punkty inkasuje Woźniakiewicz. W trzeciej dopiero pod koniec Polus budzi się z odrętwienia i przypuszcza generalny szturm. Sędziowie ogłosili zwycięstwo Polusa, krzywdząc wyraźnie łodzianina.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku, bokserzy I. K. P. pod wodzą Chmielewskiego opuszczają salę. I. K. P. zakłada protest. Tymczasem walki nie odbywają się. Targi trwają pół godziny. Wreszcie jakoś pogodzono się.

Na ringu zjawia się popularny **Chmielewski.** Przeciwnikiem jego jest słaby **Zaremba.** „Zabawa" kończy się w drugiej rundzie, kiedy po kilkakrotnem „chodzeniu" na deski, sędzi ringowy ogłasza techniczny nokaut.

Zkolei rozgrywa się walka w wadze półśredniej między **Taborkiem, a Brzózką.** Już w pierwszej rundzie jedna z „kontr" Brzózki czyni wrażenie na słabym fizycznie łodzianinie. Wreszcie w 2-ej rundzie druga kontra zwala z nóg Taborka. Jest nokaut.

W ostatniej parze dobrze zapowiadający się **Pietrzak** (I. K. P.) wygrywa na punkty z nieczysto walczącym Weznerem.

W rezultacie wygrywa Warszawianka 9:7.

Przed Olimpjadą w Berlinie

15 NARODÓW W OLIMPIJSKIM TURNIEJU PIŁKARSKIM

Szybko sprawdza się przepowiednia fachowców, że olimpijski turniej piłkarski w Berlinie wzbudzi duże zainteresowanie.

15 państw zgłosiło dotąd swój udział. Są to: Egipt, Bułgarja, Estonja, Finlandja, Haiti, Indje, Italja, Japonja, Norwegja, Austrja, Peru, Polska, Szwecja, Węgry i Stany Zjednoczone. Większa część tych państw nadesłała już oficjalne zgłoszenia udziału. Oczekiwane są dalsze zapewnienia.

GOŚĆ Z POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Sekretarz Generalny Południowo - Afrykańskiego Komitetu Olimpijskiego, Mr. Ira G. Emery, odwiedził po dłuższym pobycie w Londynie, Berlin i zwiedził tu w towarzystwie południowo - afrykańskiego attache olimpijskiego p. Dikrse van Schalkwyk, Stadjon Rzeszy i wioskę olimpijską.

— Znałem urządzenie ze zdjęć — oświadczył p. Emery po wizycie w Grunewaldzie,— ale w rzeczywistości prezentują się one jeszcze potężniej, niż je sobie wyobrażałem.

200 BOKSERÓW NA OLIMPJADZIE

Zdaniem sekretarza Międzynarodowego Związku Bokserskiego (FIBA) ustanowi olimpijski turniej bokserski w 1936 roku rekord uczestniczących państw i zawodników. Liczy się on z udziałem 37 państw i 218 zawodników. Ze względu na wielką liczbę zawodników walczyć będzie w ciągu pierwszych trzech dni turnieju (od 10 do 12 sierpnia) w 2 ringach jednocześnie. (Jak wiadomo turniej rozegrany zostanie w Deutschlandshalle). Dopiero po wyeliminowaniu większej części uczestników, ograniczą się organizatorzy w ciągu ostatnich trzech dni (od 13 do 15-go sierpnia) do jednego ringu. W ringu A walczyć będą w pierwszych dniach zawodnicy od wagi muszej do lekkiej, w ringu B od wagi półśredniej do ciężkiej. Celem codziennej kontroli wagi, zaopatrzeni zostaną wszyscy uczestnicy turnieju kartą startu; na jej odwrocie notowane będą wyniki codziennego ważenia i badania lekarskiego.

Holenderscy piłkarze w Polsce

Na ostatniem swem posiedzeniu PZPN rozpatrywał sprawę propozycji Holenderskiego Zw. Piłki Nożnej, który zaprojektował rozegranie 2-ch meczów między reprezentacją Roterdamu, a jakimś teamem w Polsce w dniach 14 i 16-go czerwca.

PZPN propozycję zasadniczo przyjął. Przypominamy, że w Holandji bawiła Wisła i została tam pokonana 10:3. Przydałby się więc rewanż.

Niemcy w Szkocji

Niemiecki Zw. Piłkarski otrzymał zaproszenie dla swej reprezentacji na rozegranie meczu Niemcy — Szkocja w Glassgow w roku 1936. Jak się okazuje, Szkoci są zachwyceni grą niemieckich piłkarzy.

Prowodyrzy szkockiego piłkarstwa obecni byli na meczu Niemcy — Anglja i wtedy przekonali się, że Niemcy mogą być wzorem dżentelmenów-piłkarzy. Podawany jest przykład, że gdy sędzia Ohlson mylnie rozstrzygnął, protestowali widzowie, ale gracze niemieccy przyjęli w milczeniu decyzję.

Mecz Szkocja — Niemcy ma się odbyć dopiero na jesieni przyszłego roku. Tak późny termin tłumaczy się tem, że Niemcy będą zajęci turniejem olimpijskim w Berlinie.

Legja nie da zwolnień

Tajemnicą publiczną jest, że czołowi gracze Legji: Martyna, Nawrot, Keller i Kubera zwrócili się do zarządu klubu z prośbami o udzielenie zwolnień. Jak wynika z pogłosek, gracze ci chcą zasilić szeregi A-klasowej Polonji.

Zarząd Legji postawił dość łatwy warunek do spełnienia: mianowicie, jeśli wspomniani gracze zapłacą składki za rok 1934, wszyscy otrzymają upragnione zwolnienia.

Powiedzmy, że gracze zapłacą składki. Wówczas otrzymają zwolnienia.. Zasadniczo rzecz jest w porządku.

Teraz istotne staje się zagadnienie dalszych losów sekcji piłkarskiej Legji. Trudno sobie wyobrazić, by Legja bez takich asów mogła coś zdziałać w Lidze, tem bardziej, że z roku na rok walki są coraz cięższe i zdobywanie punktów nie należy do rzeczy łatwych.

Chyba, że Legja ma w zapasie kilku asów, o których **się jeszcze nie mówi.**

Tajemniczy zatarg

W ostatnich tygodniach dość żywo komentowano konflikt jaki powstał między znanym pięściarzem łódzkim, Taborkiem, a jego macierzystym klubem I. K. P. Jak wynikało z informacyj, Taborek domagał się posady nietylko dla siebie, ale i dla kilku członków swej licznej rodziny.

W rezultacie konfliktu Taborek nie otrzymawszy posad dla rodziny, nie wyjechał do **Poznania na mecz z Wartą i** klub musiał sięgnąć po weterana Banasiaka.

Obecnie z informacyj, nadeszłych z Łodzi wynika, że Taborek jest zadowolony i w dalszym ciągu występować będzie w barwach I. K. P. Czyż by więc I. K. P. dał się sterroryzować i posady dla rodziny udzielił?

Doprawdy, ciekawi jesteśmy, jak te sprawy zostały załatwione?

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

Najzabawniejsza i najweselsza komedja sezonu
Wielka Księżna
(CHŁOPIEC HOTELOWY)
Zabawne sytuacje. Swietni aktorzy. Pikantne sceny.
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOSCI
w Piotrkowie

Najweselsza komedja muzyczna o niebywałej treści
SPIEW CAŁUS DZIEWCZYNA
W roli głównej najbardziej czarująca artystka
MARTHA EGGERTH
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI".
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

WSPOMNIJMY
TRAGICZNE CHWILE

W przededniu zbliżających się Swiąt Bożego Narodzenia warto wspomnieć minioną przeszłość. My, pokolenie wojenne i przedwojenne, pamiętamy wszak dobrze jeszcze te straszne chwile wojny i okupacji. Były to dni pełne trwogi i widma śmierci, kiedy życie ludzkie mniej znaczyło aniżeli 10 kul rewolwerowych czy karabinowych. Wtedy to siła była pierwsza przed prawem a etyka i moralność należały do przesądów.

Stary Gród Trybunalski dobrze pamięta jeszcze chwile okupacji, gdy do miasta wkroczyła cała prawie armja von Klucka zwycięscy Rosjan z pod Łodzi. Piotrkowowi groziła wówczas zagłada. Kto wie czy nie spotkałby go los Kalisza albowiem zwycięskie wojska nie znały pardonu.

Znalazła się wówczas garstka najprzedniejszych obywateli, którzy nie szczędząc swego majątku ponieśli koszta wystawnego przyjęcia dla sztabu von Klucka, ażeby zjednać miastu i jego mieszkańcom względy chwilowego zwycięscy. Na skutek porozumienia się z czołowymi członkami Komitetu Obywatelskiego jak ks. prałatem Lipińskim, wziął p. prezes Zygmunt Banaszewski na siebie olbrzymi ciężar przyjęcia generała von Klucka i jego sztabu. Wielką ofiarność dla miasta i ludności poniósł p. prezes Banaszewski. Inni ówcześni restauratorzy jak ś.p. Szerszyński i ś.p. Kowalewski nie ponieśli żadnych ciężarów i dorobili się znacznych majątków. Jedynie pan Banaszewski poniósł ogrom wydatku, który w konsekwencji ocalił miasto i ludność od kontrybucji i zniszczenia.

Wspominając te chwile objektywnie zaznaczamy, jako organ zawsze interes publiczny mający na względzie, że ważne okoliczności nie powinne być zapomniane. Władze nasze i społeczeństwo winne pamiętać jaką ofiarę poniósł p. prezes Banaszewski i ten moment powinien zadecydować ażeby choć w części wykazać Mu swą wdzięczność i przychylność. **Czyniąc zakupy świąteczne, wina, likiery, czy inne artykuły pamiętać należy p zedowszystkiem o tem** kto tak zaszczytnie jak **p. prezes Banaszewski** spełnił wówczas swój obywatelski obowiązek.

NAJSTARSZY I NAJPOPULARNIEJSZY SKLEP KOLONJALNY
Z. Banaszewskiego
w Piotrkowie, róg ul. Sieradzkiej i Placu Kościuszki na nadchodzące święta

POLECA: Wyborowe WINA, miody i trunki zagraniczne i krajowe od najtańszych do najprzedniejszych — według cennika.

Owoce wszelkiego rodzaju, cukry, czekolady, bakalje, pierniki z pierwszorzędnych firm krajowych.

Wielki wybór kolonjalno-spożywczych artykułów najpotrzebniejszych dla Pań domu.

DEWIZĄ FIRMY Niskie ceny — wysokogatunkowe towary!

Restauracja „BIAŁY BAR"
PIOTRKÓW, SŁOWACKIEGO 23, TEL. 13-33
poleca na święta:
KONIAKI
LIKIERY
MIODY
Wódki gatunk.
WINA Krajowe
„ Krymskie
„ Francuskie
„ Węgierskie
najprzedniejszych firm.
WÓDKI i SPIRYTUS
PO CENACH MONOPOLOWYCH
Ceny umiarkowane dostosowane do obecnych warunków !!!

Wytwórnia Swetrów i Trykotaży
PIOTRKÓW-TRYB., ul. SŁOWACKIEGO 14
POLECA NA ŚWIĘTA:
swoje wyroby i zawsze posiada na składzie większy wybór wszelkiego rodzaju swestrów i trykotaży po cenach bardzo przystępnych!
Przyjmujemy wszelkie zamówienia **robót ręcznych**, z własnych i powierzonych materjałów.
Przeróbki i naprawy liczymy po cenach najtańszych!

CHORE NERKI
TO ZEPSUTE FILTRY ORGANIZMU

Oddają bowiem one pęcherzowi mocz źle przefiltrowaną, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalania zeń szkodliwych substancyj. Zioła Magistra Wolskiego „Urosa", zawierające rzadką roślinę indyjską Ortosiphoniae o własnościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosują się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych.

Zioła ze znak. „Urosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Zamiast życzeń

świątecznych i noworocznych na rzecz Pow. Komitetu Obyw. Niesienia Pomocy Najbiedniejszym złożyli:

P. Starosta Ignacy Strzemiński zł 20, P. Prezes Edward Węgorzewski zł 10, P. Prezydent Stefan Fiszer zł 20, P. Mecenas Bronisław Owczarek zł 20.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Powiatowy Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Najbiedniejszym prosi o składanie ofiar na pomoc najbiedniejszym do K. K. O. Nr. konto 266/II.

Podziękowanie

Powiatowy Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Najbiedniejszym w Piotrkowie składa serdeczne podziękowanie, tym wszystkim, którzy swą obecnością na wieczorze towarzyskim w „Europie" p. t. „Tombola-Bridge" przyczynili się do poparcia celów Komitetu, a w szczególności za łaskawe ofiarowanie cennych darów: P. dyrektorowi R. Christmanowi za za 10 fantów (kryształów), P. A. Baldowi za aparat fotograficzny, P. Podgórskiemu, właścicielowi składu aptecznego, za 4 flakony wody kolońskiej i P. F. Braulińskiemu za antałek piwa. Oraz za czynny udział P. P. Starostwu Strzemińskim, Prezesostwu E. Węgorzewskim, Mecenasostwu B. Owczarkom i Doktorostwu Madejczykom.

Ostrzeżenie

Reprezentacja BROWARU OKOCIMSKIEGO w Piotrkowie uprasza swoich KONSUMENTÓW o zwrócenie bacznej uwagi na KOREK wypalony z dwóch stron z marką ochronną Browaru.

MECHANICZNA PIEKARNIA i WYROBY CUKIERNICZE
Józefa Gadzinowskiego
Piotrków, Piłsudskiego 84. Filja Słowackiego 24.
TELEFON 13-05
POLECA na Święta: ciasta, ciastka, bakalje, strucle, makowce i inne wchodzące w zakres cukierniczo - piekarniany
Specjalność firmy: PIERNIKI MIODOWE.
CENY NISKIE!

PIEKARNIA PAROWA i CUKIERNICZA
M. MĘCIKIEWICZA
FILJE: Słowackiego 14 i 34 i Rynek Trybynalski 4.
Telefony 14-98, 19-10.
POLECA NA ŚWIĘTA:
Ciasta, makowce, placki migdałowe, ciastka i inne wyroby, wchodzące w zakres piekarniano-cukierniczy.
OBSŁUGA SZYBKA I BARDZO SOLIDNA.
TOWAR PIERWSZORZĘDNY, — — — CENY NISKIE

Bank Z-ku Spółek Zarobkowych
SPÓŁKA AKCYJNA
Oddział Piotrkowski—Piotrków-Tryb. pl. Kościuszki 4
TELEFON 10-08.
posiadający 16 odziałów i połączenia na wszystkie miejscowości, załatwia wszelkie czynności bankowe na dogodnych warunkach i przyjmuje wkłady na oprocentowanie

Radjowe pośrednictwo pracy

Radjo szwedzkie wprowadziło stałą audycję, poświęconą pośrednictwu pracy. Nadawane są nietylko informacje o wolnych posadach, lecz również ogólne informacje, dotyczące rynku pracy, i różne rady oraz wskazówki w tej materji. Wobec tego, że osiągnięto bardzo dobre wyniki, dyrektor odnośnego urzędu, otrzymał z zagranicy szereg zapytań, dotyczących organizacji tej działalności i zdobytego doświadczenia.

Popierajmy
Polską Macierz Szkolną

Polską Macierz Szkolną nie dosyć założyć—trzeba ją umocnić, trzeba ją oprzeć na niewzruszonej podstawie, trzeba jej rozwiązać ręce i dać jej siłę. Na takim gmachu, z większą, niż na każdym innym, słusznością można położyć napis „Naród sobie" (H. Sienkiewicz — t. XXXV). W imię tego hasła Polska Macierz Szkolna wzywa pod swój sztandar—do walki z analfabetyzmem jako największym wrogiem społeczeństwa.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE
„WOLA KRYSZTOPORSKA"
W WOLI KRYSZTOPORSKIEJ
stacja i powiat Piotrków Tryb., tel. 11-09.
Polecają:
drożdże, mączkę ziemniaczaną, syrop, glukozę, słód.

Tania sprzedaż gwiazdkowa
w firmie „ZENITH"
Piotrków, ulica Sieradzka 2
Kupujemy biżuterję stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny
Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platery
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Hallo Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: I-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.

Cukiernia „Krakowianka" Piotrków, Plac Kościuszki 7, tel. 12-74, poleca znanej dobroci własne wyroby cukierneicz
Najlepsze pączki po 15 gr., ciastka deserowe po 18 gr.